Opłata pocztowa uiszczona gotówką

WARSZAWA
ŻOLIBORZ
KRASIŃSKIEGO 10 m. 81

NA SŁONECZNE SZLAKI

1

Kwartalnik Rok I
Styczeń — marzec 1939

ORGAN ROBOTNICZEGO TOWARZYSTWA TURYSTYCZNEGO W POLSCE



TREŚĆ:

NA SŁONECZNE SZLAKI

ORGAN ROBOTNICZEGO TOW. TURYSTYCZNEGO W POLSCE

WARSZAWA — ŻOLIBORZ, ULICA KRASIŃSKIEGO 10 M. 81 TELEFON 12-79-61

Styczeń — marzec 1939 *Nr 1* *Rok I*

OD REDAKCJI

Oddajemy w ręce czytelników pierwszy numer „Na słoneczne szlaki" — organu Robotniczego Towarzystwa Turystycznego w Polsce.

Przy tej sposobności czujemy się w obowiązku dać kilka wyjaśnień o istocie i zadaniach naszego ruchu, scharakteryzować nasz dotychczasowy dorobek, wytknąć nasze zamierzenia na przyszłość.

Towarzystw turystycznych istnieje w Polsce kilka. Z tych dwa najważniejsze — Polskie Towarzystwo Tatrzańskie i Polskie Towarzystwo Krajoznawcze — mają za sobą wiele dziesiątków lat pracy, ogromne zasługi w dziedzinie rozwoju turystyki, wielotomową literaturę, bogatą sieć schronisk i szlaków turystycznych. Mogłoby się więc narzucić pytanie: po co w takim razie tworzyć jeszcze jedno Towarzystwo, czy czasem nie powstanie stąd niepotrzebne współzawodnictwo, które odbije się szkodliwie na dalszym rozwoju turystyki polskiej?

Pragniemy na wstępie rozproszyć te wątpliwości i obawy. Ustosunkowujemy się jak najżyczliwiej do istniejących w Polsce towarzystw turystycznych i gotowi jesteśmy do współpracy. Chcemy jednak zachować całkowitą samodzielność i niezależność naszego ruchu. Pracujemy w określonym środowisku, w znacznej mierze jeszcze drzemiącym, nie poruszonym dotychczasowymi środkami propagandy, którymi dysponują towarzystwa lub instytucje publiczne jak Liga Popierania Turystyki.

Niewątpliwą jest rzeczą, że największą przeszkodą w kierunku upowszechnienia turystyki, jest trudna sytuacja materialna, w jakiej znajdują się szersze koła ludności pracującej. Trudności te jednak muszą być zwalczone. Koniecznym jest udostępnienie turystyki tym warstwom społecznym które z jej dobrodziejstw dotąd nie mogły czy nie umiały korzystać. Koniecznym jest znalezienie odpowiednich form organizacyjnych i odpowiednich dróg propagandy, aby wciągnąć te masy w orbitę zainteresowań turystyką. Zadanie to może podjąć tylko organizacja związana z klasą robotniczą i z niej wyłoniona, a taką organizacją jest właśnie Robotnicze Towarzystwo Turystyczne.

Broniąc zasady niezależności ruchu robotniczego na wszystkich polach, więc i w dziedzinie turystyki, wypowiadamy się przeciwko organizowaniu turystyki „dla robotników" czy to przez zarządy przedsiębiorstw, czy też przez instytucje państwowe bezpośrednio. Uważamy, że zdrowy rozwój turystyki robotniczej nastąpi wówczas, gdy będzie ona prowadzona przez własną organizację robotniczą, której należy przekazać do dyspozycji odpowiednią pomoc z funduszów publicznych.

Z domaganiem się uznania naszego prawa do samodzielności wiąże się drugi nasz zasadniczy postulat — równouprawnienie naszego ruchu w zakresie poparcia i pomocy ze strony Państwa i instytucyj publicznych. W tej mierze chodzić będzie nam o równomierne traktowanie przy udzielaniu pomocy z funduszów publicznych na budowę schronisk turystycznych i ośrodków urlopowych, o pomoc ze strony Ubezpieczalni Społecznych dla robotników wyjeżdzających na urlopy do naszych ośrodków, o równomierne traktowanie przy udzielaniu ulg kolejowych. Zagadnienia te postaramy się bliżej omówić na łamach naszego pisma.

Towarzystwo nasze nie jest organizacją nową. Ze wspomnień umieszczonych dalej czytelnicy dowiedzą się, że Robotnicze Towarzystwo Turystyczne jest dalszym ciągiem organizacji, która na ziemiach polskich istniała jeszcze przed wojną, stanowiąc w byłym zaborze pruskim, na Śląsku, część składową organizacji niemieckiej „Die Naturfreunde" (Przyjaciele Przyrody). Ta tradycja została utrzymana. Robotnicze Towarzystwo Turystyczne należy do międzynarodowej organizacji Towarzystw „Przyjaciół Przyrody", której centrala znajduje się od kilku lat w Szwajcarii.

Kultywujemy piękną ideologię tej organizacji, albowiem komuż mają być bliższe hasła zbliżenia do przyrody, tego źródła piękna i życia, jak nie klasie robotniczej, spędzającej swój czas roboczy w warunkach niesłychanie dalekich od tej swobody i wytchnienia, jakie daje obcowanie z przyrodą.

Dlatego też hasła ochrony przyrody, krzewione u nas w Polsce przez specjalnie powołane w tym celu instytucje (Państwową Radę Ochrony Przyrody i Ligę Ochrony Przyrody) znajdą w naszych szeregach równie gorliwych entuzjastów.

Musimy również poświęcić parę słów roli, jaką nasze Towarzystwo ma do odegrania w całokształcie ruchu robotniczego i jaki jest jego sto-

sunek do innych bratnich organizacyj. Turystyka jest z jednej strony jedną z form działalności kulturalno-oświatowej, jest potężnym narzędziem kształcącym, z drugiej zaś strony jest także jedną z form wychowania fizycznego, mimo, iż nie jest sportem we właściwym znaczeniu. Tym się tłumaczy, że turystyka robotnicza u nas oddawna już wchodziła w krąg zainteresowań zarówno Związku Robotniczych Stowarzyszeń Sportowych (Z. R. S. S.), jak i Tow. Uniw. Robotniczego (T. U. R.). I w jednej i w drugiej organizacji była ona jednak tylko fragmentem ich działalności. Tymczasem ogromny rozwój znaczenia turystyki w życiu spółczesnym, fakt, że turystyka staje się dzisiaj niezmiernie ważną dziedziną życia wymagającą specjalnego organu, którýby jej potrzeby obsługiwał, uzasadnia w całej pełni istnienie odrębnej organizacji turystyki robotniczej, jaką jest R. T. T.

Towarzystwo nasze zresztą jest w ścisłych stosunkach ze Związkiem Rob. Stow. Sportowych, którego jest członkiem, a także stoi na usługi wszystkich organizacji bratnich, a przede wszystkim związków zawodowych, przy organizowaniu wszelkiego rodzaju imprez turystycznych na większą skalę.

Szczególne zainteresowania Towarzystwo nasze skupia na zagadnieniu organizowania t, zw. „wczasów", a zwłaszcza wyjazdów urlopowych. Organizujemy i będziemy organizować ośrodki urlopów zbiorowych, kolonie i letniska robotnicze, obozy wypoczynkowe i obozy wędrowne. Tutaj także, jak i w całej naszej pracy, hasłem naszym jest, aby klasa pracująca sama brała swoje sprawy w swoje ręce, organizując dla siebie akcję urlopową.

Nie uchylamy się jednak bynajmniej od współpracy z innymi organizacjami, od wymiany doświadczeń, wzajemnej pomocy. Wzięliśmy udział w specjalnej konferencji poświęconej temu zagadnieniu, zwołanej w lutym 1938 r. przez Centralne Biuro Wczasów Zrzeszenia Organizacji Kulturalno-Oświatowych i przystąpiliśmy na członka tej instytucji. Tak samo pragniemy zachować ścisły kontakt i współpracę z Ligą Popierania Turystyki, zwłaszcza w organizowaniu masowych wyjazdów świątecznych w formie tzw. pociągów popularnych. Zachowujemy również kontakt z organizacjami spółdzielczymi, należąc do Spółdzielni Turystycznej „Gromada", powołanej przez centrale związków spółdzielczych.

Najbliższe jednak stosunki łączą nas z bliskimi nam organizacjami robotniczymi, a przede wszystkim związkami zawodowymi, na których stałą współpracę i pomoc liczymy.

U kolebki R. T. T.

Międzynarodowy ruch turystyczny był już bardzo silny, a i w Polsce niemało w tym kierunku zdziałano — przede wszystkim T.U.R. — kiedy zjawiła się myśl upowszechnienia specjalnej turystycznej organizacji robotniczej. Upowszechnienia — a nie powołania. Bo taka organizacja działała już w Polsce i to od wielu lat. Było to Towarzystwo „Przyjaciół Przyrody" — Sekcja Polska międzynarodowego stowarzyszenia o tej samej nazwie, silnie rozkrzewionego przede wszystkim w Szwajcarii oraz w innych krajach Europy, a częściowo i w krajach pozaeuropejskich. Organizacja ta obejmowała w Polsce Górny Śląsk a siedziba jej mieściła się w Katowicach.

Inicjatorem dostosowania tej organizacji do warunków polskich a więc i upowszechnienia jej, był nieodżałowanej pamięci Dr Jerzy Michałowicz.

On to był jedynym łącznikiem między katowickimi „Przyjaciółmi Przyrody", a resztą organizacji robotniczych w Polsce, przede wszystkim zaś Związkiem Rob. Stow. Sportowych. W wyniku starań i zabiegów Jerzego Michałowicza „Przyjaciele Przyrody" przystąpili do Z. R. S. S.

W schronisku „Przyjaciół Przyrody" na Błatnej zorganizowano pierwszy kurs narciarski Związku Robotniczych Stow. Sportowych, który stał się zalążkiem rozwijającego się z roku na rok narciarstwa robotniczego.

W r. 1934 J. Michałowicz zlecił mi zaadoptowanie do naszych polskich warunków statutu „Przyjaciół Przyrody" oraz założenie pierwszego Oddziału w Warszawie. Powstał oddział Śródmieścia mieszczący się przy ul. Czerwonego Krzyża 20, w gmachu Związku Kolejarzy. Oddział ten prowadziliśmy do spółki z tow. Jerzym Cesarskim. Dorobkiem pierwszego roku działalności było szereg wycieczek i „włóczęg" podmiejskich sympatycznych i niezapomnianych. Było kilka wycieczek i zwiedzeń w samym mieście. Przyjmowaliśmy i odprowadzaliśmy wycieczki przyjeżdżające do Warszawy. Z większych wycieczek — udanych nadzwyczajnie należą dwie trzydniowe wycieczki do Puszczy Białowieskiej, z których jedna liczyła przeszło sto osób, druga około pięćdziesięciu.

Oddziałowi Śródmieście powierzył również Z. R. S. S. zorganizowanie obozu narciarskiego w Rozłuczu na Podkarpaciu. Cała nieomal akcja werbunkowa obozu została wykonana przez Zarząd Oddziału Śródmieście. Imponujący i o wielkim znaczeniu propagandowym ten obóz liczył przeszło 120 osób.

W późniejszej działalności doszły dwa kursy przewodników i organizatorów turystyki robotniczej, zorganizowane w Warszawie dla całej Polski przez tenże Oddział wespół z I Rob. Ośrodkiem Wych. Fizycznego. W czasie pierwszego kursu zorganizowano wystawę turystyczną. Znakomity zespół prelegentów, dobrze prze-

myślany program, liczny dobór słuchaczy był jeszcze jednym wkładem popularyzującym turystykę robotniczą.

W międzyczasie zaś opracowywałem statut. Głównymi wytycznymi przy adoptowaniu statutu „Przyjaciół Przyrody" było dostosowanie go do wymagań naszego prawa o stowarzyszeniach, naszej struktury państwowej i organizacyjnej oraz zwyczajów organizacyjnych. Ponadto chodziło o rozszerzenie zakresu zainteresowań turystycznych poza przyrodę. W kraju rolniczym, słabo uprzemysłowionym, dla wielu poznanie techniki, kultury, wielkich ośrodków życia jest niemniej atrakcyjne i potrzebne od poznania i zaznania przyrody. Ponadto włączyliśmy tu cały kompleks zagadnień tzw. „wczasów pracowniczych". Pod tymi więc względami nasz statut stanowi rozszerzenie zakresu zainteresowań w porównaniu do statutu „Przyjaciół Przyrody". Towarzystwo nasze nazwaliśmy „Robotnicze Towarzystwo Turystyczne", zaznaczając, że jest ono sekcją polską „Przyjaciół Przyrody". Międzynarodówka zgodziła się na te zmiany i uznała je, przyjmując R. T. T. w poczet swoich członków.

Zanim trwały perypetie formalne z zatwierdzeniem statutu, czyniono przygotowania do przeweksłowania ośrodka dyspozycyjnego w sprawach turystyki z Katowic do Warszawy. Stało się to w końcu grudnia 1934 r. w czasie Kongresu Z. R. S. S. w Katowicach. Konferencja turystyczna zwołana jednocześnie przyjęła zaproponowaną przez Jerzego Michałowicza listę pierwszego Zarządu Głównego R. T. T.

Tak było przed narodzinami R. T. T. kroczącego dziś w przyszłość coraz bardziej zdobywczo.

E. Hryniewicz

Rafajłowa jako ośrodek turystyki wschodnio-karpackiej

W poszukiwaniu nowych niewydeptanych szlaków turystycznych zwróciliśmy uwagę na Rafajłową. Mieliśmy już chwilami dość zgiełku wielkomiejskiego, przenoszonego przez swoistych „turystów" do wielu „modnych" miejscowości podgórskich. Szukaliśmy ośrodków wolnych od najazdów licznej rzeszy snobów mieszczańskich ze wszystkimi ujemnymi cechami tego środowiska. I oto postanowiliśmy powołać do życia nasz pierwszy ośrodek turystyczny — właśnie w Rafajłowej.

Dlaczego Rafajłowa?



Dr Jerzy Michałowicz na ostatniej swej wędrówce narciarskiej w marcu 1936 r. (Tousty Żołob z widokiem na Wysoki Wierch).

Słyszeliśmy o niej oddawna. Wiedzieliśmy o niej z tradycji jako miejscowości opromienionej tradycją bohaterskich, samotnych bojów II brygady Legionów, „żelaznej Brygady". Wielu z nas, mierząc na swoich wędrówkach łańcuchy wsch.-karpackie, zawadzało o Rafajłową. Czytaliśmy o niej w przewodnikach. W Rafajłowej rozwiązał się nasz pamiętny raid narciarski 1936 roku, w którym brał udział niezapomniany Jerzy Michałowicz. Była to Jego ostatnia włóczęga górska, gdyż w kilka miesięcy później szliśmy już za jego trumną.

I oto niebawem zaświtała myśl, aby nie gdzie indziej, lecz właśnie w Rafajłowej, stworzyć ośrodek turystyki wschodnio - karpackiej pod imieniem Jerzego Michałowicza, aby tą drogą przyczynić się do uczczenia Jego pamięci.

Myśl przyoblekła się w czyn latem 1937 r. Pierwszym organizatorem był Władek Pietrzykowski. Wynajęliśmy budynek, ładnie położony, za cerkiewką, ponad Salatrukiem, dopływem Bystrzycy, z pięknym widokiem na grań Bratkowskiej. W pierwszym okresie przewinęła się przez nasz ośrodek nieliczna, lecz nader sympatyczna gromadka warszawiaków i lwowiaków.

Zimą 1937/38 poznali Rafajłową nasi narciarze. Dla wielu z nich była ona prawdziwym odkryciem. Kierownikami byli kolejno: E. Hryniewicz, J. Bobeszko, L. Borkowski. W okresie świąt prowadził nasze wycieczki instruktor J. Krzewiński, nauczyciel w. f. z Leżajska, a ponadto korzystaliśmy zawsze z życzliwej i chętnej pomocy komendanta straży granicznej p. Hincmana, leśniczego p. Ciesielskiego. Również asystował w naszych wycieczkach jeden z reprezentantów szeroko znanej rodziny Wundermanów, p. Alter, przezwany przez nas „Wunder... kind".

Odtąd prowadziliśmy już ośrodek w Rafajłowej jako stałe schronisko. Latem 1938 r. gospodarz oddał nam cały budynek do dyspozycji. Urządziliśmy świetlicę, kupiliśmy najniezbędniejsze sprzęty. Wiele jeszcze brakuje, zwłaszcza... wygodniejszych łóżek, ale za to jest zawsze dobry humor, wesołość i zgrana kompania. Nie zazdrościmy WKN - owi, który tymczasem pobudował sobie piękniejsze od nas schronisko. Resztę niech powiedzą sami uczestnicy, którym oddajemy głos.

K. D.

Zakosami po Gorganach

Zbliża się zima a wraz z nią sezon narciarski. Towarzystwa sportowe, turystyczne, krajoznawcze przystępują już do końcowych przygotowań obozów wyszkoleniowych, turystycznych, wypoczynkowych. Sportowcy, turyści w pośpiechu przygotowują sprzęt, wyrównywają swe zaległości w stowarzyszeniach i ustalają, kiedy i gdzie wybiorą się na narty. Karpaty, Tatry, czy Bieszczady?



W pustyni śnieżnej Gorganów: Jan Muszyński, dr. Jerzy Michałowicz i Fabian Rafalski w drodze na Molodę

Oby tylko dojrzały warunki. W ubiegłym sezonie w Zakopanem śniegu w tym czasie było niewiele. W tym sezonie jedziemy w Gorgany. Do Rafajłowej. Teren stosunkowo mało uczęszczany (pewno ze względu na dużą odległość), ale jakże piękny. Ile możliwości wycieczkowych. Ile zjazdów wspaniałych. Ile widoków niezapomnianych. Doprawdy trudno w jakiś sposób sklasyfikować lub porównać piękno okolic Rafajłowej z innymi terenami górskimi. Od przełęczy Wyszkowskiej i doliny Świcy, aż po przełęcz Tatarską i dolinę Prutu, olbrzymie pasmo gór, poprzecinanych wypływającymi z nich potokami, które dzielą całe pasmo na szereg grup i gniazd górskich — oto Gorgany. Miejsce olbrzymich zmagań II Brygady Legionów podczas wojny światowej.

W Rafajłowej Rob. Tow. Turystyczne posiada swoje schronisko, czynne latem i zimą. Dzięki znacznym zniżkom kolejowym schronisko R. T. T. jest coraz więcej zaludnione. Szczególnie zimą, kiedy puch śnieżny pokryje doliny, gdy skrzącą lazurą pokryją się szczyty i wszystko wokoło lśni i mieni się bogactwem świateł, barwy i cieni — Rafajłowa zamienia się w świat zaczarowany, świat bajki.

Kto raz wybrał się doliną Rafajłowca na przełęcz Legionów, kto granią od przełęczy przez Rogodze, Pantyr, Durnię, Gropę, Bratkowską Małą i Wielką doszedł do Czarnej Klewy, komu wiatr groźny policzki zrumienił, a słońce na bronz czoło spaliło — ten wróci napewno do Rafajłowej, by jeszcze raz przeżyć tę cudowną walkę z żywiołem.

Kto choćby jedną noc przespał w schronisku na Pantyrze czy pod Steryszorą, po trudach całodziennego marszu — ten zapomnieć nie może o roztaczających się stamtąd widokach w pogodną noc księżycową.

Ta cisza Gorganów, tajemniczość, ta niezmierna połać lasów i ilość potoków, wreszcie ta dzikość pierwotna zachowana dotychczas — zniewala i przyciąga każdego, kto raz miał możność zetknięcia się z Gorganami.

J. Bobeszko

Zima 1937/38 w Rafajłowej

(wspomnienia uczestników)

„Nowy Rok na Pijanym Iwanie". (1 stycznia 1938).

Wycieczka noworoczna odbyła się według wszelkich prawideł sztuki turystycznej. Prezes R. T. T. Kaz. Domosławski robi odprawę dla grupy przeszkolonych na obozie narciarzy i nowoprzybyłych awanturników, wołających jednym głosem: w góry!

Podział na dwie grupy odbywa się po naradzie z instruktorem. Pierwsza dostaje rozkaz zdobycia Maksymca (1434) bez względu na warunki atmosferyczne i kamienie. Druga będzie próbować także.

...Co było to było! W każdym bądź razie szczyt Maksymca został zdobyty nie tylko przez pierwszą grupę, ale również przez strażnika i profesora z drugiej grupy.

Powrót zato był już mniej zwycięski z powodu nieprzyzwoicie odkrytych kamieni, doprowadzających sztukę tańczenia do jednakowej doskonałości u wszystkich. Przeniesienie nart na plecach i w powietrzu było tylko sposobem ratunku przed nieuchronną zagładą desek i narciarzy. Stąd nowa nazwa Maksymca — Pijany Iwan!

Wynalazca i inicjator wyprawy pozostał nieznany. Wszystko poszło na „bidnego" Alterka, królewiątko wydziedziczone Rafajłowej, potomka samego wielkiego króla Wundermana!

Tenci natomiast przygotował już na dzień następny furmankę pod sam krzyż Legionów, zapraszając się na przewodnika i gospodarza. Pijany Iwan odstraszył połowę uczestników tej drugiej wyprawy, jednakże pamięć jego dzięki tej oto księdze zostaje uwieńczona.

S. T.

Krzyż Legionów, Pantyr, i Durnia



W drodze na Durnię (odpoczynek narciarski na Czarnej Połoninie)

W dolinie Rafajłowca śniegu poddostatkiem. Porzucamy sanki przed tzw. serpentyną i w pół godziny jesteśmy już na przełęczy Legionów. Wymarzone pola narciarskie. Jaka szkoda tych, co wczoraj pchali się na Maksymca po kamieniach i odjechali, nie zaznawszy prawdziwej rozkoszy śnieżnej.

W drodze na Pantyr 2 pary nart złamane: inżyniera od instalacyj w W. K. N. (turysty pod opieką Altera Cudownego) i profesora (szus z koziołkiem). Ale schronisko! I nocleg, i warsztat, i boisko. Wzór dla przyszłej „chałupy R. T. T.".

Rada w radę: Pantyr nie wystarcza, trzeba zrobić Durnia (1709) a może i samą Bratkowską.

3 stycznia odbywa się nowa wyprawa w składzie 3 juniorów i 3 dorośląków.

Po nocy dobrze przespanej nastrój przewodnika uległ zmianie na b. optymistyczny: po rozmowie z Hucułami — gospodarzem schroniska, który w międzyczasie „zbiegał“ do Rafajłowej po zakupy — doszedł do przekonania, że na Durnię (płeć żeńska) wystarczy 1 1/2 godziny podejścia, a z Bratkowskiej można zrezygnować.

Pobudka zatem została opóźniona o godzinę, śniadanie przedłużone o pół godziny i wymarsz nastąpił o 8.30.

Durnia jednak pokazała co potrafi: dała się zdobyć dopiero o godz. 12, ubrana w mgłę, twarda i poważna, zimna i nieczuła na umizgi („ — 26 stopni“). Przy podejściu puściła nawet deskę lawinową niemal z pod nóg Jędrka i Janka (przewodnika), który oświadczył, że zjazd powrotny będzie piekielny, dla dodania otuchy uczestnikom, coś niecoś już napietranym.

Krótka chwila namysłu, decyzja wytrwania, i Durnia ustąpiła, pokazując piękną, łagodnie nachyloną i przyjemnie ośnieżoną połoninę szczytową (znak gran. 49).

Zjazd przyjemny, stromiżnę punktu 52 udało się objechać porębą, zakosami w kopnym, głębokim śniegu, a potem, jak i przedtem sama rozkosz. Zjazd z Pantyru do Rafajłowej przez Pryczoł mniej udany jako że w pośpiechu przed zapadającą nocą zwrot w prawo nastąpił za wcześnie i trzeba było dymać śliską drogą w dolinie Riczki około 7 km, w ciągłym strachu przed tańczącymi balami zwożonego po ciemku drzewa.

S. T.

Wyprawa pod Sywulę

5 i 6 stycznia została zorganizowana wycieczka badawcza dla sprawdzenia, czy schronisko na Ruszczynie pod Sywulą jest czynne i zagospodarowane. Wzięli udział pod przewodnictwem komendanta Straży Granicznej W. Hincmana: J. Krzewiński, S. Tołwiński, Fr. Dąbrowski, A. Wojnar i St. Domosławski. Informacje na miejscu, telefony do placówek Straży Granicznej nie wyjaśniały „życia“ schroniska na Ruszczynie, czy Bystrej.



Turyści R. T. T. na Negrowej

Pogoda słoneczna, widoki piękne, mróz od — 20 st. do — 30 st. C. Przejazd saniami do doliny Salatruczila (2 km wgłąb, 8 km od Rafajłowej). Podejście na Okopy, stokami Bojaryna na przełęcz i szczyt Negrowej; zjazd na Ruszczynę i... słaby, ale b. przyjemnie uderzający dymek z nowego schroniska pięknie położonego w bajecznie narciarskim otoczeniu u stóp potężnej Sywuli.

Wycieczka R. T. T. w składzie jak wyżej zapisała się w księdze zaraz po inauguracyjnym wpisie prof. A. Lenkiewicza, oddającego 28. 12. 37 r. schronisko Lwowskiego Oddziału P. T. T. do użytku turystów. Nocleg wygodny, skrzynka z konserwami, które zastępca gospodarza (gospodarz wyszedł na święta) uważał za... farby; gorąca herbata. Powrót następnego dnia graniami przez Taupisz i Taupiszyrkę. Wspaniała widokowo trasa.

S. T.

Płoska

Wyjechaliśmy rano saniami naszego gospodarza aż do leśniczówki w dolinie Doużynieckiej; stamtąd „auto-nogami“ na szczyt Płoskiej.

Podejście holwegiem przy bardzo małym śniegu nie pozwalało korzystać z nart. Dopiero pod szczytem od małej polany okrągłej po dość stromej ścieżce wdrapujemy się na szczyt, gdzie nas wita wściekłym ujadaniem pies owczar. Domyślamy się, że na Płoskiej są ludzie. Rzeczywiście pod samym szczytem parę stodół a przy nich trochę owiec, pies i dziewczyna.

Śnieg wspaniały. Słońce cudowne. Widok na wszystkie okoliczne góry: Gropę, Bratkowską Małą, Bratkowską Wielką, Czarną Klewę, Chomiak. Chowamy się od wiatru za stodołę, spożywamy posiłek, fotografujemy się i odprowadzamy wycieczkę aż na szczyt, Czułe pożegnanie i partia dzieli się na dwie grupy: jedna udaje się granicą w kierunku Czarnej Klewy, a my wspaniałym „szusem“ w dół do Rafajłowej.

J. B.

Czarna Klewa — Poharski — Czechosłowacja

Początek jak w poprzednim opisie. Rozpoczęło się 8 stycznia z zamiarem dotarcia do schroniska pod Steryszorą (Czarna Klewa); następnego dnia zjazd ze szczytu (1723 m) do Jasienia, zebranie informacyj o Bliźnicy i Świdowcu, oraz zakupienie map i ew. przewodników w Rachowie, wreszcie powrót koleją do Polski, Nadwórnej i Rafajłowej. Razem plan na trzy dni. W południe rozstajemy się na pięknej i białej Płoskiej z towarzyszami B. i K. Po ładnym zjeździe przekleństwo zawalonej pniami przesieki granicznej, którą pokonywujemy wytrwale w przeświadczeniu, że to tylko kawałek, a dalej będzie porządek. Niestety, przypinanie i odpinanie nart, gimnastyka po trampolinach z pni i gałęzi zajmuje prawie 4 godziny. Okazuje się później, że opisanej w przewodniku graniówki z Płoskiej teraz się nie robi, a najdogodniejsze podejście z tego szczytu do schroniska pod Steryszorą prowadzi płajem, odchodzącym na prawo gdzieś między 28 i 29 punktem granicznym. A my do swego 33 punktu docieramy kwadrans przed czwartą i po 10 minutach odszukujemy początek ścieżki do schroniska z napisem „40 minut“.

Ratuje księżyc i latarki elektryczne, oraz niebieskie znaki. Natomiast ze ścieżki w wielu miejscach rozmokłych przez powodzie, tylko wspomnienie. Po godzinie latarki natrafiają na ślady narciarskie (stare) w górnej części dol. Steryszorca. Trzeba pokonać jeszcze dwa pięterka. Ale ślady wyprowadzają w pole. I znowu za wysoko. Czujemy, że to ktoś musiał „robić“ „Klewę“. Zjazd w dół, odszukanie znaków i nowego śladu i o 18 światełko schroniska, sam instruktor i leśniczy T. Ciesielski, gorąca herbata itp.

Położenie schroniska i tereny narciarskie w otoczeniu wspaniałe: obok Ruszczyny i Pantyru ze wszech miar polecenia godne.

9. I. — T. Ciesielski z patrolem zawodniczym robią grań Czarnej Połoniny od Steryszory do Pantyru. I o 8 rano podziwiając sprawność i spokój przygotowań, punktualność wyznaczonego wymarszu, stajemy o ogonie patrolu, aby wydostać się samymi zakosami „wprost“ na przełęcz a stamtąd oni na prawo, a my na lewo. Tempo powrotu daje nam szkołę. Grzecznie czekają i po 55 minutach żegnamy się na grani, zziajani i zdumieni, że tak prędko można.

O 9.30 już szczyt Czarnej Klewy po kalafiorach, ale szeroką i łatwą połoniną szczytową. Zimno jak diabli, wszystko już mamy na sobie. Widok piękny. Zjazd na Czerny Gruń i Pohary jak marzenie. Bardzo polecenia godne. Potem umiarkowanie łagodny holweg w lesie (zaśnieżony) i pierwsze chaty w Mogiłkach odległych 7 km od Jasieńca. Docieramy doń o 14.30. Hotelik tani i wygodny naprzeciwko placówki czeskiej straży granicznej. (p. Marmaros). Wino u rodaka z Kołomyi. Obiad „Nedomowy“ (nazwisko czecha z narodowych socjalistów — restauratora) nad Cisą.

10. I. o 8 rano pociągiem (ważne zniżki 33 proc. za legitymacją P. T . T.) do Rachowa: miasteczko powiatowe z domem okazałym klubu C. S. T.: mapy, informacje o schroniskach, słabym tutaj ruchu narciarskim, niedostępności w zimie Bliźnicy, a szczególniej Świdowca.

Natomiast udostępnione są lepiej Karpaty Marmaroskie i Czarnohora.

S. T.

Uwagi robotnika o turystyce

Czy robotnik z zasady może być turystą? Przykłady mówią za siebie, że w większości robotnicy są turystami. Przykład mojej osoby: przyznam się, że jestem od dziecka turystą, bo miałem zaledwie siedem lat życia, a już rodzice mnie wydali do ludzi obcych, w dalekich stronach zamieszkałych od rodziców. I już na stałe zamieszkanie, do rodziców nie wracałem.

A te swe lata przebywałem co rok, a w najlepszym wypadku co dwa lata, w innych stronach i u innych ludzi. To niewątpliwie wpływało na mnie dodatnio, bo poznałem krajobraz, okolice i psychologię otoczenia mego. Ta włóczęga moja na mniejszą skalę w latach dziecinnych trwała do roku życia piętnastego. Potem zacząłem pracować na praktykach ciesielskich, po różnych stronach odległych od mi znanych stron. I w tych okazjach zwiedzałem całe wschodnie Polesie i Kresy. Dodam, że 3 lata pracowałem jako kominiarz na kolejowych budynkach. A więc chodziłem od stacji do stacji pieszo, po wszystkich szlakach kolejowych, poczynając od Warszawy do granicy Rosji Sowieckiej. Poza tym z zasady lubiłem zwiedzać kraj i z nim się zapoznawać, więc zwiedzałem i okolice, jak różne miasteczka, choć mi nie były przydrożne. Dodam, że zachęcało mnie i to, że robiłem i roboty prywatne, a więc była i chęć zysku (dochodu z boku), i przez to przyznacie mi prawdę, że mogłem nie po drodze też zwiedzać. No, tu oczywiście nie mam, ni mnie nie chodzi o zdanie dowodowej prawdy, i dlatego podaję tę okoliczność, że byłem laufrem światowym. Oczywiście, nie podam cały szereg okoliczności łazęgostwa, bo nie możliwe mi opisać mego życia. Niech będzie przykładem, że do ankiety T. U. R.-a Krakowskiego podałem część opisu mego życia, i zostałem nagrodzony pierwszą nagrodą, ogłoszony w gazetach robotniczych i specjalnym listem TUR-a, z podpisami profesorów, jak Gross i inni.

Turystyka — a turystyka robotnicza: różni się ogromnie między sobą. Otóż nie będę tu wypisywał referatów, lecz krótko mówiąc, robotnik uprawia turystykę, bardzo często, bo musi. To znaczy, poszukuje pracy lub ma pracę po okolicznych i dalekich stronach i musi ją spełnić, tak jak mój przykład (praca kominiarska) itd.

Robotnik uprawia turystykę, gdy ma czas na to i finanse, ale może w mniejszym stopniu, ze względu na koniunkturę. O takim czasie, chcę powiedzieć ostatnio z przykładu mojego.

Właśnie dlatego zapisałem się do organizacji turystycznej, żeby korzystać z praw organizacyjnych. A więc już powiedziałem, że jestem „laufrem“, a pierwszy w moim życiu i pracy dostałem urlop w 1936 roku, i to miesięczny, co zawdzięczam zrozumieniu W. S. M.*) i jej Zarządowi. Więc okazja dobra, aby coś zwiedzić. No, ale jak? Pieniędzy tyle nie mam na jakieś wozy, więc postanowiłem zwiedzać na rowerze, bo nogi zmęczone życiem i pracą. Lecz napotykam na zasadnicze przeszkody, bo roweru nie ma i jeździć nie umiem, ale biorę się do dzieła z zapartym oddechem.

Więc po kryjomu każę sobie robić rower, tani, a mocny i dobry. Dlaczego po kryjomu? Bo żona mi nie zezwalała wydać pieniędzy na rower, boć i zawiele przecież dziś robotnik nie ma. Ale co kobieta chłopu poradzi, jak chłop się na coś uprze. Więc rower się robi, a ja poprosiłem kolegi, żeby mnie nauczył jeździć. No, po namyśle, idziem koło Wisły się uczyć. Dosłownie 45 minut się uczyłem i się nauczyłem jeździć. Kolarze to wiedzą, jak ja mogłem jeździć... kaczki zaganiałem, bo ulice za wąskie dla takiego kolarza. Ale grunt, że się jeździ.

No, urlop 1 sierpnia, a roweru jeszcze nie ma go-

*) Autor jest pracownikiem Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, Osiedla na Żoliborzu.

towego. Dopiero 3 sierpnia mam rower. Oświadczyłem żonie, że jadę w świat. Żona złorzeczy mi na drogę, jakby to na powodzenie mi w drodze. Ale rano wstaję, pakuję się. Mapę mam, kupiłem taką starą od ob. S. członka Zarządu, i jedzie się.

Pierwszego dnia przejechałem 108 kilometrów. Ile razy się wykoleiłem, to nie liczyłem, tylko liczyłem kilometry przejechane. Marszruta moja była taka: z Warszawy przez Gdańsk do Gdyni, a z Gdyni przez Chojnice do Poznania, i tak naokoło, powrót ze Lwowa do Warszawy. Tak sobie uplanowałem. Pierwsza noc u gospodarza na górze w słomie. Dodam, że ledwie do sołtysa doszedłem, a od sołtysa do gościnnego pokoju, to szedłem z odpoczynkiem. Jeść nie mogłem, bo byłem zmęczony. Spać też nie mogłem, bo to już noce zimne, a okrycia nie miałem, bo co na rower można wziąć. Z chęcią bym się wrócił do domu, ale przecież ambicja osobista, wstyd itd. na całe życie. Nie, trudno, ale się jedzie dalej.

Na drugi dzień nie chciało mi się wejść na rower. Dopiero odszedłem poza wieś, no i wsiadłem. Choć z bólem, ale się jechało. Następnego dnia zrobiłem 92 kilometry.

Ale potem, coraz więcej, i już robiłem nawet 200 kilometrów na dzień, i tak się nie zmachałem, jak w pierwsze dni. Dojechałem do Gdyni, oczywiście wszędzie szczegółowo zawsze zwiedzałem. I po trzech dniach, wyruszyłem w drogę do Poznania. Ponieważ jeździłem sam jeden, bez kolegi, bo drugiego takiego głupca do siebie znaleźć nie mogłem, to trochę i mnie się sprzykrzyło, i spadłem z sił, i sobie myślę, czyż ja ojca i matkę zabiłem, żebym miał w tym roku zdechnąć przez te ciekawostki. I z Poznania wróciłem na Łowicz do Warszawy.

Po paru dniach już mnie nogi swędziały, i pojechałem do Kowla na kresy, i z powrotem przez Białystok do Warszawy. I tak mniej więcej zakończyłem urlop. Po moim obliczeniu, to zrobiłem koło 2 tysięcy kilometrów.

Powracam, dlaczego się zapisałem do turystyki. Otóż myślałem, że turystyka jest tak rozpowszechniona zawodowo w ramach organizacyjnych, jak moim zdaniem powinna być. Że w każdym mieście i miasteczku, gdy się spytam o Koło, choćby Turystyczne, to mi powiedzą siedzibę, i tam zasięgnę informacji o zabytkach starożytnych i innych ciekawych rzeczach. Że znajdę kolegów tej samej myśli, co i ja. Lecz niestety, jak się pytałem o takiej organizacji, to ludziska otwierali gęby i słuchali, jakbym do nich mówił po łacinie.

Życzyłbym wszystkim tej myśli i sobie, żeby Centrala Turystyki spełniła te zadania stojące przed rozwojem znaczenia turystyki. Jak jadąc przez osiedla, miasta i miasteczka, wszędzie spotykałem słupy, pompy z benzyną i to prawie jednej firmy Standard. Tak żeby i my turyści mogli sobie dostać słowa, języka od naszych kolegów, w każdym środowisku ludzkim, tj, żeby taka stacja turystyczna wszędzie była dla nas zwiedzających.

Dodać muszę, że jadąc po różnych stronach i okolicach Polski, to bardzo dużo spotkałem łazęgów, jak ja i my wszyscy, lecz tylko oni nie byli wpisani do turystyki. A więc jest szansa i możliwość ujęcia szerokich mas w ramy organizacyjne turystyki. Tylko niewątpliwie, trzeba podjąć dużo pracy w tym kierunku.

Jakub Bajurski

E. SZYMAŃSKI

SKANDAL

Od Jaworzyny do Orłowa
i od Worochty do Druskienik
jeździ pani mecenasowa,
redaktorowa,
dyrektorowa,
prezesowa
w kwiatach wiosny, w złocie jesieni.

Bo na tuszę dobrze robią narty,
a na nerwy cisza,
słowik ćwir-ćwir —
w pensjonacie pograć można w karty,
zawsze jakiś dancing,
jakiś flirt...

Dawniej można było w Ostendzie,
Biarritz znało się jak własny dom —
a dziś?—
składaj podanie w urzędzie,
i stosunki trzeba mieć wszędzie,
i pieniędzy wziąć nie można, fi donc!

Pani Lilu,
pani Lolu,
Pani Lalu — moja złota —
już na nartach,
na kajakach,
na rowerach,
Bóg wie jak
i po górach i nad morzem
rozpościera się hołota,
że już słów z oburzenia brak!
Źle ubrane,
rozwrzeszczane,
bez manier, bez kołnierzyków,
chyba się z oburzenia rozpłaczę!
Jeszcze tego brakowało,
by morze dla robotników,
żeby góry były dla szwaczek!

Na szlakach wodnych



Jedną z najpiękniejszych gałęzi turystyki — jest turystyka wodna, posiadająca swój własny odrębny czar i urok i dająca zwłaszcza w Polsce, przy wielkim bogactwie szlaków wodnych, rzek i jezior, niezmierne możliwości dla turysty.

RTT od pierwszych chwil swego istnienia zajęło się tą dziedziną turystyki. Należymy jako członek do Polskiego Związku Kajakowego i wszelkie ułatwienia, jakie ten Związek udziela kajakowcom, są naszym członkom w pełni udostępnione.

Od szeregu lat organizujemy wycieczki i wędrówki wodne. W r. 1938 nawiązaliśmy kontakt z Pol. Tow. Krajoznawczym w Suwałkach i w oparciu o schronisko tego Towarzystwa nad jeziorem Wigierskim zorganizowaliśmy ośrodek wodny w Suwalszczyźnie, przez który przewinęło się w ciągu sezonu kilkadziesiąt osób.

W dalszym ciągu pragniemy skupić w naszych szeregach licznych kajakowców robotniczych, rozproszonych dziś po różnych organizacjach, służymy pomocą i radą, a dla zachęty podajemy parę opisów wybranych z pośród wielu odbytych wycieczek wodnych.

Kajakiem po Stryju i Dniestrze

Ze sportem wodnym zetknąłem się zupełnie przypadkowo. Osoby, zajęte robotą polityczną i społeczną nie mają czasu i możliwości zajmować się sportem. Ale pozostaje urlop, który można i należy wykorzystać tak, aby piękne połączyć z pożytecznym. W tym dopomóc nam może organizacja robotnicza, zajmująca się turystyką — Robotnicze Towarzystwo Turystyczne.

Będąc członkiem R. T. T. zetknąłem się z kajakowiczami, którzy wybierali się spędzić urlop w lipcu 1938 roku na wycieczce kajakowej po rzekach Małopolski Wschodniej. Dołączyłem się do tej grupy kajakowej i wcale tego nie żałowałem, albowiem, jak się sam przekonałem sport wodny należy do najpiękniejszych sportów.

Wycieczka zaczyna się od trudów: trzeba dźwigać liczne i ciężkie bagaże, albowiem poza składakiem zabieramy na cały miesiąc żywność, naczynia wszelkiego rodzaju (całą kuchnię), namioty itp.

Dopiero z chwilą spuszczenia kajaków na wodę zaczyna się „laba“. Rozpoczynamy podróż w górnym biegu Stryja, z miejscowości Jawora, dokąd przybyliśmy koleją z Warszawy. Rzeka Stryj jest jedną z najpiękniejszych rzek w Polsce. Prawie cała rozciąga się u podnóża Beskidów Wschodnich, dostarczając turystom pięknych, nigdy niezapomnianych widoków górskich. Pogoda sprzyjała, słońce paliło, ale nie dawało się we znaki, gdyż płynęliśmy przecież wodą, która jednocześnie dostarczała błogiego chłodu. Fizycznie czuliśmy się więc dobrze, a piękne widoki górskie i cudowne, malownicze okolice sprawiły pierwszorzędne samopoczucie wewnętrzne.

Stryj ma tylko jedną wadę w lecie, jak zresztą wszystkie górskie rzeki: za mało wody. Trzeba było, zwłaszcza w górnym biegu rzeki często wychodzić z kajaka, aby przebrnąć przez mielizny i szypoty. Początkowo bosą nogą brodzić po kamieniach nie było bardzo przyjemnie, przeciwnie — było dość boleś-

nie, ale po kilku dniach można się było do tego przyzwyczaić. Można brodzić w wodzie w butach, ale znowu często nakładać buty i zdejmować je jest rzecz dość kłopotliwa.

Później Dniestr — równie piękny jak i Stryj, może jeszcze piękniejszy! Tu już nie było kłopotu z wysiadaniem. Płynęło się całymi dniami, zatrzymując tylko raz lub dwa razy w celu spożycia posiłku. Początkowo płynęliśmy bardzo powoli, około 20 km na dzień, później jednak znacznie szybciej, około 50 kilometrów. Rozpoczynaliśmy jazdę około 9—10 godz. rano, kończyliśmy około 7 wieczorem. Czasami płynęliśmy w nocy. Taka nocna jazda była bardzo przyjemna. Kajaki nasze, związane razem unosił sam prąd, a my, ubrani w ciepłe swetry w skupieniu śpiewaliśmy wszystkie znane nam piosenki. Śpiewaliśmy z wewnętrznej potrzeby, bo radosne było nasze samopoczucie.

Przejechaliśmy wodą ponad 500 kilometrów — aż do samych Okopów Świętej Trójcy. Poznaliśmy ogromny szmat kraju. Zetknęliśmy się blisko z życiem Hucułów, Ukraińców i Rusinów, którzy na szlaku naszej wodnej wędrówki mieszkają zwartą masą. Poznaliśmy ich życie, ich kulturę i obyczaje. Poza przyjemnością więc z wycieczki jako takiej odbyliśmy pierwszorzędną lekcję z geografii. Tak, takie wycieczki nie tylko dają wypoczynek i masę przyjemności, ale jednocześnie kształcą.

Pięknie spędziliśmy urlop na wycieczce wodnej i dobrze wypoczęliśmy. Piękny jest sport wodny, choć, niestety, nie dość masowo rozpowszechniony. Klasa robotnicza, a zwłaszcza młodzież robotnicza powinna gorąco zainteresować się sportem wodnym, sportem tak przyjemnym i szlachetnym, który daje solidny wypoczynek, a jednocześnie kształci i wzbudza zamiłowanie do piękna przyrody.

E. Osóbka

Suwalszczyzna — niewyzyskany ośrodek turystyki wodnej

Korzystając z 66 proc. zniżki kolejowej, udzielonej w R. T. T. w ubiegłym sezonie letnim do Suwałk, zwiedziłem powtórnie ten cudowny zakątek Polski. Pomimo, że byłem tam już w r. 1933, byłem na nowo oczarowany bogactwem możliwości turystycznych i pięknością krajobrazów. Trasa nasza była następująca: Wigry — Czarna Hańcza — Kanał i jeziora Augustowskie — Augustów. Powrotna droga przez kanał, jez. Serwy i transport kolejowy 10 km z powrotem do Wigier.

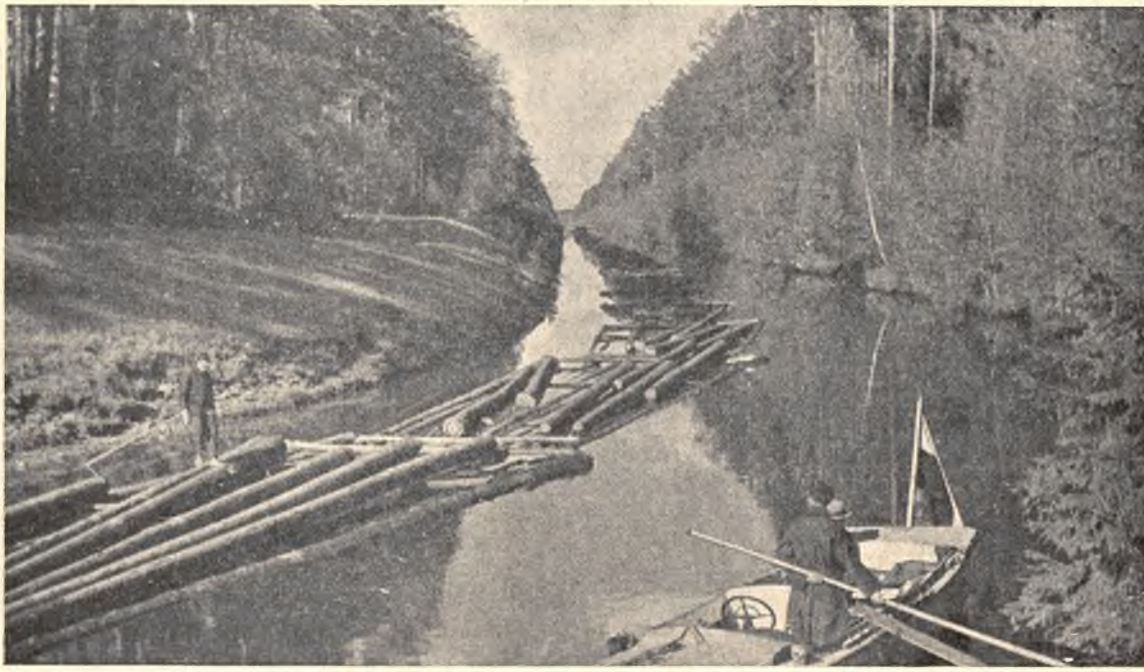
Wigry najpiękniejsze, najgłębsze i jedno z największych jezior w Polsce są oddalone o 14 km od Suwałk, z którymi mają połączenia autobusowe. Jezioro to ma nieprawdopodobną ilość głębokich zatok i zatoczek i jest przecięte w pół długim, wysokim półwyspem, na którego szczycie stoi daleko widoczna wieża triangulacyjna. Na południowej stronie półwyspu jest cały szereg jezior i jeziorek, które przed tysiącami lat stanowiły całość z Wigrami, a obecnie są od nich oddzielone częstokroć przesmykami o szerokości 20 m. Ten kompleks oczek, połączonych zarośniętymi sitowiem, niewidocznymi kanałami, stanowi wyśnioną przez turystę krainę bajek. Bywa, że po godzinnym błądzeniu wśród sitowia w towarzystwie kaczek, rybitw i wszelkich żyjątek wodnych, których tam jest niezliczone mnóstwo, wypływa się nagle w cichą zatoczkę, osłoniętą splątanymi gałęziami drzew liściastych, zwierciadło wody pokrywa kobierzec lilii wodnych i wówczas można godzinami leżeć w kajaku i marzyć. Bywa, że rozpęta się burza, fale me-



trowej wysokości zalewają kajak i ręce omdlewają od wiosłowania. Wówczas parę kilometrów do przystani to solidny wysiłek wszystkich mięśni. Żegluga to rozdział dla siebie. Jako niedoświadczony żeglarz poznałem, co to drżenie rąk, trzymających szkot, gdy łódź mocno się wychyla i lada chwila grozi zimną kąpielą, co to niezdarne ruchy, gdy się chce zrobić zwrot „przez rufę".

Żaden opis nie odda czaru nocy na jeziorze przy pełni księżyca. Lasy i smukła wieża starego kościoła zlewają się ze swoim odbiciem w wodzie, siedzi się w małej łupince pośrodku bezmiernej tafli wodnej, nad głową pułap granatowy, a wiosła zanurzone są w szmaragdowej toni. Czujemy się wówczas mali i bez znaczenia.

Najlepszym jednak bezspornie ośrodkiem turystyki jest Augustów. Miasteczko to leży jakby na międzymorzu między wielkimi jeziorami: Białem, Neckiem i Sajnem. Jeziora te są połączone kanałami. Wszystkim, którzy się tam udadzą, radzę pójść w nasze ślady. Namiot rozbiliśmy na wysokim lesistym brzegu Rospudy, które tworzy całość z jeziorem Necko i jest oddalone o parę km od hałaśliwego miasteczka. Jezioro Rospuda należy do najpiękniejszych, a sosnowe lasy wokoło dodają mu malowniczości i czynią powietrze żywicznym. Tam też jest największe bogactwo rybne. Do jeziora Rospudy wpływa rzeczułka o tej samej nazwie, którą trzeba koniecznie popłynąć aż do tzw. „świętego miejsca". Rzeczułka wije się bez końca wśród łąk i lasów w okolicy całkiem dzikiej i pierwotnej. „Święte miejsce" — to miejsce kultu staropogańskiego. Ośrodkiem jego jest ucięty dąb z poprzeczką w kształcie krzyża, który słynie w okolicy tajemniczymi legendami.



Kanał Augustowski

Parę słów o ludności. Chłopi i rybacy, naogół bardzo ubodzy, uprawiający lotny, piaszczysty grunt, dopomagają sobie często zakazanem rybołówstwem. Są bardzo gościnni i chętnie zaopatrują turystów w mleko, ryby, miód i jarzyny.

Turystyka robotnicza powinna bliżej zająć się tym zakątkiem, tym bardziej, że koszt sprzętu i transportu nie są już dzisiaj nieprzezwyciężalną przeszkodą.

T.

Obozy letnie

Latem 1938 r. Towarzystwo nasze zorganizowało szereg obozów kolonij i ośrodków urlopowych w różnych okolicach kraju. W dziale sprawozdań znajdą czytelnicy całą wiązankę wrażeń, opisów, doświadczeń organizacyjnych zdobytych na tych obozach.

Jeden z tych ośrodków urządziliśmy we wsi Grzegorzewice nad rzeką Pilicą, kwaterując uczestników w chatach u gospodarzy.

W ramach tego ośrodka zorganizowana została kolonia dla rodzin robotniczych, a oprócz tego odbyły się dwa kursy młodzieżowe o charakterze sportowym.

Ogółem przewinęło się przez ten ośrodek kilkadziesiąt osób.

Takie letniska robotnicze, ulokowane na wsi, w pobliżu ośrodków wielkomiejskich, z łatwym dojazdem, będą przez nas nadal organizowane.

Tutaj podajemy krótkie wrażenia jednego z uczestników.

Lato 1938 r. w Grzegorzewicach



Kiedy w listopadzie, patrząc na zachmurzone niebo i mokre bruki wypadnie napisać do pierwszego numeru „Na słoneczne szlaki" wspomnienie z Grzegorzewic, to największy malkontent nie mógłby przypomnieć sobie rzeczy ponurych, leżących ciemną plamą na tych przepięknych, słonecznych, lipcowych dniach.

Było może to lub owo źle, może to lub owo powinno być lepiej, jednakże wszyscy ci co tam byli, mówią: „Nie ma, jak było w Grzegorzewicach", a ci co nie byli, żałują.

Uczestnicy obozów nazywani byli przez kierowniczkę „chłopcy", przez gospodynią „brylanty", koloniści nazywali ich po prostu „łazęgi".

— Nie gniewaj się na nich, to przecież nasze brylanty, — mawiała ze śmiechem gospodyni, gdy kierowniczka groziła potłuczeniem płyt, zamknięciem patefonu, lub zgoła zwariowaniem, słysząc może po raz trzydziesty z kolei graną płytę: „A ja cię kochać nie przestanę", której kilku chciało się gwałtem nauczyć na pamięć i uczyli się oczywiście systemem „Linguafon", lub gdy chwytała się za głowę, nie mogąc doliczyć się kilkunastu jaj czy ogórków, które tylko co policzone przyniosła w koszyku.

Miały „brylanty" i inne dowcipy. Kiedyś wylali wodę z beczkowozu strażackiego. Kierownictwo, wykrywszy winowajców, rozkazało w ciągu dziesięciu minut beczkę napełnić. Trzeba było widzieć tych dwóch biedaków, jak spoceni pędem biegali z wiadrami między szpalerem nie szczędzących drwinek towarzyszy.

Kiedyś znów patrzymy, co za procesja ciągnie przez wieś, z kocem, niesionym za rogi przez czterech chłopców. Zbliżają się, składają koc u stóp kierowniczki... To gliniany garnek, ukradziony kiedyś z mlekiem w kuchni, o którego zwrot napróżno błagano przez cały tydzień, nie mogąc wykryć winowajców.

Niepodobieństwem jest spamiętać jeszcze wielu drobnych a wesołych zdarzeń — smutnych doprawdy w tej chwili nie pamiętam — które złożyły się na mile dziś wspomnianą całość.

Na ostatek jeszcze wspomnienie pięknego ogniska, urządzonego przez „chłopców" z Z. R. S. S. Dużo dobrze wykonanych rzeczy poważnych, jeszcze więcej wesołych, piękne śpiewy, taniec solowy małej towarzyszki z rodziny „łazęgów", kiedy to zwiewnie unoszącą się postać oświetlało z dołu płonące ognisko, z góry poświata księżycowa, to było naprawdę coś tak pięknego, że pamiętać to będą nie tylko „brylanty" i „łazęgi", ale i wszyscy mieszkańcy Grzegorzewic i okolicy.

Towarzysze z R. T. T., prosimy o jeszcze!

„Łazęga"

JERZY R. GOETLING

STOPY NA SZCZYTACH

Blade patrzą bielma miejskich okien,
oślepłym okiem
wżawione
w dym....
...gdzieś—
daleko —
jezioro głębokie
grzmiący wiatr burzy, kąpiąc się w nim.

—gdzieś —
daleko —
trawy soczyste
szumiącą plamą leżą u nóg,
kwiat dmuchawcowy w wysoką przystań
płynie
w muzyce
spiralnych dróg.
gdzieś—daleko —
oczy
rozwarte
zwierają w sobie zwyczajny świat:

słońce kipiące, błękit i wiatr ten
co chłodną piersią
na ziemię padł:
Góry dzwięczące melodią
ciszy
i mocne odwieczne —
powitaj!
Idź w ślad słoneczny, co się kołysze
gorącą stopą stojąc
na szczytach!
Idź między kwiaty —
idź między
drzewa —
w piosenkę
skrzydeł
się
wsłuchaj —
I—co poczujesz— jak chcesz—
wyśpiewaj
w dyszącą ziemię —
nie myśl, że głucha!

Zakopane 10.12 1938 r.



Tatry
Morskie Oko

Z życia Oddziałów R. T. T.

Oddział w Katowicach.

W roku 1913 przybył do Katowic tow. Kulik z Chorzowa, gdzie już wówczas istniał założony rok przed tym Oddział miejscowy Związku Turystycznego „Przyjaciół Przyrody". Tow. Kulik w czasie jednego z zebrań Związku malarzy wezwał zebranych do zapoczątkowania robotniczego ruchu turystycznego. Po jego przemówieniu zgłosiła się grupa młodzieży; nie było ich wielu, lecz ta mała gromada była tym jądrem, które dało pierwszy impuls idei ruchu „Przyjaciół Przyrody" i położyło trwałe podwaliny rozwoju tego ruchu aż do chwili dzisiejszej.

W tydzień później odbyło się zebranie organizacyjne, na którym zgłosiło się 45 członków. Do zarządu zostali wybrani: na przewodniczącego — artysta malarz Ernest Halub, na skarbnika Ryszard Kubon, na sekretarza Jerzy Kartner.

Od tej chwili rozpoczęła się ożywiona działalność wycieczkowa. Najbliższym celem wędrówek były przepiękne lasy górnośląskie. Jezioro Paprociańskie było również pięknym ośrodkiem, który przyciągał górników i hutników śląskich, pożądających powietrza, światła i słońca. Beskidy, nieco odległe od głównego ośrodka górnośląskiego okręgu przemysłowego stawały się dostępne dopiero po przekroczeniu dawnej granicy między Niemcami a Austrią, otwierając wędrowcom swój niezwykły czar.

Następnie przyszła wojna. To co w żmudnej pracy było do tej chwili zbudowane, zostało w ciągu kilku dni obrócone w niwecz. Tylko kilku starszych towarzyszy, którzy nie zostali powołani do wojska nie pozwolili, aby stowarzyszenie nasze całkowicie usnęło. Dopiero po zakończeniu 4 i pół letniej wojny powrócili dawni „Przyjaciele Przyrody". Nie wrócili jednak wszyscy, wielu pozostało w oddali... Rozpoczęły się nowe poszukiwania i werbunek nowych członków. Wielu ludzi młodych, których wojna rozproszyła po różnych zakątkach kraju i którzy w innych miejsowościach zaznajomili się już z „Przyjaciółmi Przyrody", rozwijało w dalszym ciągu tę organizację.

W roku 1919 Związek Turystyczny „Przyjaciół Przyrody" stał na czele wszystkich organizacji kulturalno-oświatowych w niemieckim robotniczym ruchu socjalistycznym.

Urządzane były odczyty z przezroczami, wieczorki teatralne, wykłady, wycieczki geologiczne i botaniczne itd. W tym samym roku wysiłkiem istniejących już wówczas 5 oddziałów miejscowych zorganizowanych w Okręgu Górnośląskim urządzono w domku położonym w dolinie Jamny ośrodek turystyczny, będący punktem wyjścia do wycieczek w lasy górnośląskie. Ośrodek ten był co niedzielę celem wędrówek wielu młodych i starszych „Przyjaciół Przyrody" obojga płci, którzy niekiedy po parogodzinnym marszu znajdowali tam wypoczynek wśród zabaw i wspólnego spędzania czasu. Oddział katowicki coraz bardziej wzrastał na siłach. W r. 1920 liczył już przeszło 280 członków podzielonych na liczne sekcje. I oto teraz znowu nastąpił kryzys w szeregach naszego stowarzyszenia. W roku 1921 straciliśmy nasz ośrodek w dolinie Jamny. Wskutek powstań i walk politycznych szeregi nasze znowu się przerzedziły. Jeszcze raz w roku 1923 przeżyliśmy nowy rozmach naszego ruchu, gdy znaleźliśmy nową miejscowość (Ławek), która nam miała zastąpić naszą ulubioną dolinę Jamny. W czasie zlotu okręgowego w Ławku mogliśmy już doliczyć się około 3.000 uczestników. Po tym okresie znów zaczął się kryzys.

Inflacja i bezrobocie znów przerzedziły nasze szeregi. Znów dopiero w r. 1924 zebrali się niektórzy wytrwali towarzysze, podejmując plan budowy schroniska w Beskidach. Wyszukany został teren na Błatnej. Rozpoczęto gorliwą rozprzedaż udziałów i zbiórkę ofiar. I oto już w czasie Wielkanocy roku 1925 po utworzeniu Oddziałów w Bielsku i Aleksandrowicach, mogliśmy przystąpić do założenia kamienia węgielnego pod pierwsze schronisko Przyjaciół Przyrody w Polsce.

Należy tutaj wspomnieć niektóre nazwiska najbardziej czynnych tow., którzy doprowadzili do tego że to schronisko już w 6 tygodni później w czasie Zielonych Świąt mogło być uroczyście otwarte. Są to tow.: Sobel z Katowic, Filip z Bielska, Karch z Aleksandrowic i Jaroszek z Katowic. Od tego czasu rozpoczął się ożywiony ruch wycieczkowy do uroczych Beskidów.

Oddział w Świętochłowicach.

26 marca 1926 roku został tutejszy Oddział Przyjaciół Przyrody ponownie powołany do życia. Oddział ten istniał już poprzednio w latach 1919—1921, niestety wszystkie akta pochodzące z tego pierwszego okresu zaginęły wskutek ówczesnych zmian politycznych, to też dzisiaj nie jest już możliwe dać z tego okresu jakiekolwiek sprawozdanie.

Dopiero w roku 1926 znalazło się kilku towarzyszy, którzy zdobyli się na odwagę, aby ponownie rozpocząć działalność Oddziału. Mimo wielu trudności możemy być dzisiaj zadowoleni z wyników 13-letniej działalności.

W ciągu tego okresu odbyło się 117 posiedzeń Zarządu, jeżeli do tego doliczyć posiedzenia Wydziału Technicznego i innych sekcji, to wypadnie tę liczbę podwoić. Zebrań członkowskich odbyło się 153 z ogólną liczbą 4.618 uczestników.



Zwiedzanie kopalni w Tarnowskich Górach

Przeważną część naszej działalności stanowiły wycieczki. Ogółem odbyły się 364 wycieczki z ogólną liczbą uczestników 12.740. Z pomiędzy tych wycieczek największa część (około 2/3) były to wycieczki jednodniowe lub półtoradniowe, reszta zaś były to wycieczki w góry (w Tatry i Beskidy). W tych liczbach objęta jest również turystyka zimowa, która rozwijała się tutaj bardzo słabo, i dopiero od 3 lat zaczyna się nieco rozpowszechniać.

Oddział posiada piękny zbiór zdjęć fotograficznych, stanowiących dowód pracy Oddziału.

Rozumie się, że w martwych sezonach nie zaniedbywano pracy kulturalno-oświatowej. 72 odczyty z liczbą uczestników przewyższającą 3.000 zaznajomiło słuchaczy z celami i zadaniami naszego ruchu, a pokazy przeźroczy uświadomiły im naocznie piękno kraju rodzinnego.

Wielka liczba młodszych towarzyszy uczestniczyła w różnego rodzaju kursach, jak kursy ratownictwa, czytania map, tańców ludowych i inne.

Dla rozkrzewienia ideologii Przyjaciół Przyrody wśród szerokich mas urządzano również większą ilość uroczystych obchodów i świąt, jak święta porównania dnia z nocą, święta majowe, choinki itd.

Wielkim powodzeniem cieszyły się zawsze zabawy, które były głównym źródłem dochodów. Dzięki długoletniej wytrwałej pracy skarbnika tow. Marka mieliśmy pokaźne wpływy organizacyjne. Wyniosły one ogółem zł 8.145,06, wydatki zaś 6.113,11, saldo wynosi zł 1431,95. Oprócz tego kapitału w gotówce Oddział posiada jeszcze majątek ruchomy o wartości około 1.500 zł.

To są niektóre cyfry z naszego życia organizacyjnego. Nie chcemy jednak poprzestać na osiągniętych rezultatach. Gdyż zastój oznacza cofanie się wstecz.

Oddział Łódzki.

Dawno już odczuwana była potrzeba organizacji robotniczej, któraby zajęła się sprawą wczasów robotniczych, wycieczek, zbliżania z przyrodą. Zastępczo na naszym terenie częściowo załatwiane były te sprawy przez Łódzki Robotniczy Sportowy Komitet Okręgowy (Ł. R. S. K. O.). Ale pomieszanie spraw czysto sportowych z bądź co bądź inną dziedziną — turystyką, powodowało wiele komplikacyj. Z dużą też radością przyjęta została inicjatywa założenia na naszym terenie Oddziału Robotniczego Towarzystwa Turystycznego.

Jesienią roku 1937 przyjechał do Łodzi tow. Domosławski. Na specjalnej konferencji przedstawicieli organizacyj robotniczych omówił założenie R. T. T. Stworzono Komisję Organizacyjną z dr Lesiewiczem na czele i już na konferencji w Warszawie w dniu 11. X. 1937 r. nowy oddział zgłosił program swej pracy w okresie najbliższym.

Pierwszą pracą nowego Oddziału było zorganizowanie kolonii wypoczynkowej w Zakopanem. Któż nie marzył o tym, żeby spędzić urlop w Zakopanem? Niestety, dotychczas Zakopane było dostępne tylko dla sfer zamożnych, dla tzw. „elity". Człowiek pracy nawet marzyć nie mógł o tym, ażeby móc się nasycić urokiem i czarem Tatr. Dopiero ostatnio szereg organizacyj pracowniczych założyło kolonie w Zakopanem, umożliwiając swoim członkom spędzenie wczasów w górach.

Również Rob. Tow. Turystyczne pragnąc udostępnić ludziom pracy poznanie piękna i majestatu gór, założyło kolonię w Zakopanem czynną w miesiącach letnich i zimowych.

Zakopane słusznie zyskało nazwę zimowej stolicy Polski. Położone w rozległej kotlinie u stoku Tatr rozwarte szeroko na południe, otwiera w porze zimowej dostęp do najpiękniejszych wysokogórskich terenów narciarskich Tatr. Jest tu istny raj dla narciarzy.

Ale i latem ma Zakopane urok niebywały. Piękno i majestat potężnych masywów górskich, na szczytach których nawet w lipcu leży śnieg, pozostawia niezatarte wrażenie. Wiele emocji i wzruszeń dają wycieczki w góry. Początkujący czują dreszczyk niepokoju, gdy po raz pierwszy ruszają w góry, w podkutych butach z wypełnionym plecakiem.

Nowy Oddział R. T. T. w Łodzi rozporządzał przy organizowaniu kolonii materiałem ludzkim posiadającym już poważną rutynę w organizowaniu obozów i kolonii, ponieważ współpracował uprzednio z Ł. R. S. K. O. Wynajęty został obszerny pensjonat „Karolówka" w Jaszczurówce, w bezpośredniej bliskości gór. Nasi „koloniści" mieli możność codziennego odbywania wycieczek w serce wysokich Tatr, pod przewodnictwem doświadczonego przewodnika. Mniej zaawansowanych w chodzeniu na nartach, do czasu wydoskonalenia się w tej sztuce, szkolił specjalny instruktor. Przez naszą kolonię przeszło w okresie zimy 210 uczestników, przebywających w sumie 3.500 uczestniko - dni.

Zachęceni powodzeniem tej naszej pierwszej pod egidą R. T. T. kolonii, prowadziliśmy ją również w sezonie letnim, zwracając uwagę na wycieczki dalsze niekiedy kilkudniowe. Starano się przerobić każdego z uczestników na zamiłowanego taternika. Przez kolonię w tym okresie przewinęło się 188 osób 3.500 uczestniko - dni.

Kolonia letnia R. T. T. mieściła się nad Jaszczurówką w „Arkonie", ładnej skanalizowanej wili, o wygodnych jasnych pokojach, w których mieściło się po 3 — 4 osoby. Wikt był bardzo smaczny i obfity — cztery posiłki dziennie. Koszty pobytu skalkulowane były nadzwyczaj nisko zł 2,75 dziennie, zaś ulga przy przejeździe w obie strony wynosiła 50 procent.

Nastrój na kolonii panował świetny. Wspólne wycieczki w góry zbliżały natychmiast i stwarzały atmosferę szczerej przyjaźni. A gdy padał deszcz — a zdarza się to latem w górach dość często — poświęcali koloniści czas zajęciom i rozrywkom kulturalnym. Czytano książki i pisma, słuchano radia, organizowano wieczory humoru i literackie.

Frekwencja na kolonii była tak wielka, że kierownictwo musiało wynajmować pokoje w sąsiednich willach dla ciągle przyjeżdżających uczestników z Łodzi, Warszawy, Śląska.

Letnia kolonia czynna była od początku czerwca do pierwszej połowy września.

Oddział prowadził kolonie w ten sposób, by koszta administracyjne wyżywienia były jak najtańsze. Personel administracyjny i gospodarczy z wyjątkiem służby, rekrutował się z członków R. T. T. i pracował honorowo. Mimo to biorąc pod uwagę drożyznę lokalu, wysokie ceny produktów spożywczych oraz poważne koszta świadczeń ubocznych, pobyt kosztował zł 2,80. Jeżeli jeszcze uwzględnić, że przejazd koleją mimo przyznanej 50 proc. zniżki w obie strony kosztuje około 20 zł, trzeba przyznać, że dla robotnika, szczególnie obarczonego rodziną pobyt na naszej kolonii jeszcze był niedostępny. Winna temu jest przede wszystkim niska stopa zarobków klasy robotniczej. Na nic się jednak nie zda samo stwierdzenie tego faktu — trzeba starać się temu zaradzić. Poza zakresem prac R. T. T. znajduje się walka o zwiększenie zarobków i poprawę bytu ekonomicznego robotników, więc należało zaradzić złu w inny sposób.

Oddział Łódzki postanowił przeto zorganizować kolonie wypoczynkową dla robotników i ich rodzin w niewielkiej odległości od Łodzi, by zmniejszyć do minimum koszta przejazdu. Wybór nasz padł na Józefów w pobliżu Tomaszowa, leżący nad samym brzegiem Pilicy wśród lasów sosnowych. Poraz pierwszy kolonię obliczono na masową frekwencję, przeto pewne trudności kierownictwu przyczyniła sprawa tak poważnej ilości osób. Maksymalna frekwencja na kolonii wynosiła w ciągu kilku dni 160 osób, a stale wahała się w granicach 100 osób. Ogółem przez kolonię w Józefowie przewinęło się 360 osób, przebywając 5.000 uczestniko - dni.

Pobyt na kolonii kosztował zaledwie 1,75 dziennie co w połączeniu z minimalnym kosztem przejazdu (w obie strony niewiele ponad 2 złote) pozwalało na wykorzystanie kolonii nawet przez najmniej zarabiających robotników łódzkich. Trzeba z uznaniem podkreślić stanowisko Ubezpieczalni Łódzkiej, która pokryła 120 ubezpieczonym z ich kosztów pobytu po zł 10.

W ten sposób 10 dniowy pobyt wraz z przejazdem kosztował około 10. zł. Pobieranie przez nas minimalnych opłat od uczestników spowodowało, że budżetu kolonii nie udało się zrównoważyć i powstał niewielki decyfit.

Na plus Józefowskiej kolonii należy zapisać, że gościła ona w drodze eksperymentu sporo rodzin wraz z dziećmi. Było z nimi trochę kłopotu, ale z nadwyżką zostały one pokryte zadowoleniem jakie malowało się na buziach dzieciarni. Zdobyte doświadczenie wykazało, że obecność dzieci na kolonii nie jest trudnością nieprzezwyciężoną.

Na monotonię nikt nie mógł narzekać. Kierownictwo organizowało szereg ciekawych wycieczek do lasów w Spale, Błękitnych Zródeł, Grot idt. Urządzono również kilka wielkich zabaw ludowych.

Poważne miejsce w programie zajęć zajmowały rozrywki i zajęcia kulturalne. Pogadanki, odczyty, wieczory artystyczno-literackie przy ognisku, gazetki ścienne itp.

W świetlicy urządzona została czytelnia pism oraz wypożyczalnia książek.

Księgozbiór wypożyczony kolonii przez łódzki TUR, zawierał utwory Żeromskiego, Struga, Wasilewskiej, Sinclaira, Kruczkowskiego, jak również szereg bro-

szur popularnych z dziedziny socjologii, ekonomii i historii ruchów robotniczych. W świetlicy zainstalowane było radio.

W lipcu przyjechała na kolonię większa grupa młodzieży PPS z Łodzi na kurs dwutygodniowy. Dzieci robotniczej Łodzi czuły się świetnie w serdecznej atmosferze kolonii i z żalem opuszczały Józefów.

Kolonia miała charakter wybitnie wypoczynkowy. Regulamin kolonii był przestrzegany, nie było jednak dyscypliny obozów sportowych.

Kto chciał mógł brać udział w gimnastyce rannej, lub grach sportowych i ćwiczeniach. W lipcu odwiedziła kolonię komisja z CBW. Członkowie komisji z uznaniem wyrażali się o wynikach osiągniętych przez kierownictwo kolonii.

Odrębnym odcinkiem prac naszego Oddziału, były wycieczki pociągami popularnymi. Staliśmy się najwięcej aktywną na tym polu organizacją. Z ogólnej ilości 50.000 osób, które w roku bieżącym wyjechały z Łodzi pociągami popularnymi 14.000 osób wyjechało z naszej inicjatywy, pociągami przez nas organizowanymi. Ponad 25 proc. ogólnej liczby! Jeżeli byśmy pominęli uczestników pielgrzymek do Częstochowy, to okaże się, że nasz udział w wycieczkach turystycznych wyniósł prawie 50 proc.

I tak w okresie zimy w lutym zorganizowaliśmy pociąg popularny do Zakopanego na czterodniową wycieczkę. Urządzając następną czterodniową wycieczkę nie mieliśmy tak licznej grupy, przeto wyjechaliśmy w ramach pociągu zorganizowanego przez L. P. T. Wraz z nadejściem lata pociągi popularne urządzaliśmy prawie co drugą niedzielę. Najbardziej ulubioną miejscowością był znów Tomaszów ze wspaniałą panoramą okolicznych lasów i srebrną wstęgą Pilicy. Pociągi te łączono z życiem kolonii. I tak były pociągi: na uroczyste otwarcie, odwiedziny do „kolonistów", na otwarcie świetlicy, na zamknięcie kolonii itp.

Dwa pociągi skierowane były do wsi Baryczy w odwiedziny do chłopów zorganizowanych w Stronnictwie Ludowym. Każda taka wycieczka odbywała się z udziałem orkiestry dętej, która odprowadzała uczestników z dworca i przygrywała na urządzanej zabawie. Zetknięcie się z chłopami miało poważne znaczenie dla zbliżenia się wzajemnego miasta ze wsią i zapoznania robotników z warunkami życia chłopów.

We wrześniu zorganizowaliśmy pociąg popularny do Katowic dla zwiedzenia kopalń. Górnicy serdecznie przyjmowali łodzian w swoich warsztatach pracy. Najbardziej wzruszającym był moment wzajemnej wymiany upominków między przedstawicielami włókniarzy łódzkich a górnikami śląskimi. Większość uczestników pociągu wzięła udział w zlocie młodzieży socjalistycznej podziwiając potężną manifestację i karność szeregów ślązaków.

Na marginesie, lecz z poważnymi rezultatami, prowadzona była akcja pociągów popularnych na międzypaństwowe zawody piłkarskie w Warszawie. Współdziałając z Łódzkim Okręgowym Związkiem Piłki Nożnej obsłużyliśmy prawie wszystkie tego rodzaju imprezy, mając zawsze komplet uczestników.

Podjęliśmy również próby uruchomienia pociągów popularnych z prowincji do Łodzi. Brak aparatu ludzkiego na tych terenach nie pozwolił na zrealizowanie wszystkich naszych zamierzeń, tak że udał się tylko jeden pociąg z Tomaszowa do Łodzi. Ze Zduńskiej Woli, Sieradza, Piotrkowa, Łęczycy pociągi musieliśmy odwołać, nie mogąc zebrać wymaganej przez kolej liczby 500 uczestników.

Za granicą dawno już spopularyzował się zwyczaj wyjazdu za miasto w dni świąteczne. Już w sobotę po południu niezliczone tłumy mieszkańców wyjeżdżają koleją, autami rowerami i innymi środkami lokomocji daleko za miasto. Jest to zdrowy pęd ku naturze.

Po tygodniu pracy w dusznych murach miasta organizm chce odpocząć, płuca — odetchnąć świeżym powietrzem. Weekendy są tak popularne za granicą, że nie ma prawie człowieka pracy, któryby wolny od pracy dzień świąteczny spędzał w mieście.

Mądry i pożyteczny ten zwyczaj zaczyna się i u nas coraz bardziej popularyzować i przyjmować. Wpłynęła na to również bezsprzecznie inicjatywa Robotniczego Tow. Turystycznego, które nietylko propaguje ideę niedzielnego odpoczynku na łonie natury, ale organizuje często tzw. „pociągi popularne" do różnych pięknych okolic i wsi. Pociągi te wywożą w niedzielę rano tysiące wycieczkowiczów, którzy po dniu pełnym radości i wrażeń późnym wieczorem lub nocą wracają do miasta.

Nadzwyczaj celowym i pożytecznym okazało się zainicjowanie przez R. T. T. wycieczek na wieś, mających na celu w pierwszym rzędzie poznanie się i zżycie robotników z chłopami.

Wycieczki takie podnoszą wieś kulturalnie i gospodarczo. Bezpośrednia wymiana myśli i poglądów wpływa na zacieśnienie więzów pomiędzy masami pracującymi miast i wsi. — Wycieczki takie zorganizowane przez łódzki oddział R. T. T. wspólnie z Kl. Związkami, cieszyły się ogromnym powodzeniem. Z radością brali w nich udział robotnicy, z radością przyjmowani przez chłopów.

Prócz tych momentów: oddziaływania kulturalnego, podnoszenia gospodarczego wsi i nawiązywania serdecznych nici pomiędzy robotnikiem a chłopem, należy też bezwzględnie podkreślić doniosłe znaczenie, jakie ma dla robotnika i pracownika możność spędzenia dnia na łonie przyrody, wśród zieleni, lasów, łąk i łanów zboża.

R. T. T. organizowało szereg wycieczek krajoznawczych m. in. do Tomaszowa, Warszawy, Katowic.

Wycieczka dwudniowa do Katowic dała uczestnikom wiele korzyści i wrażeń. Wycieczka zwiedziła kopalnie, huty i szereg gmachów i zabytków w Katowicach i okręgu górniczym.

Nawiązane zostały serdeczne stosunki z górnikami. Na miłym wieczorze urządzonym dla łódzkich robotników przez Central. Zw. Górników przedstawiciele łódzkich włókniarzy i górników Śląska wręczyli sobie cenne, symboliczne upominki.

Wycieczki takie nietylko, że umożliwiają robotnikom poznawanie miast i pięknych okolic Polski, ale przyczyniają się również do poznawania życia i warunków pracy robotników w innych okręgach i do nawiązania z nimi serdecznych węzłów przyjaźni.

Jeśli chodzi o dalsze plany i zamierzenia R. T. T., to prace pójdą w dotychczasowym kierunku, tzn. dalszej popularyzacji i umasowienia wycieczek niedzielnych oraz wycieczek dalszych krajoznawczych.

R. T. T. zamierza również wprowadzić wzorem robotników angielskich weekendy tj. odpoczynki na łonie przyrody trwające od soboty po południu do niedzieli wieczór. Wielu robotników, korzystając z angielskiej soboty, może już opuścić miasto w sobotę po południu.

Mamy wrażenie, że weekendy przyjmą się i będą ulubioną formą niedzielnego odpoczynku mas robotniczych.

Przeglądając w pobieżnym skrócie zarys działalności Łódzkiego Oddziału za rok ubiegły możemy z dumą powiedzieć, że chociaż nie brak w naszej pracy usterek i niedociągnięć możemy patrzeć spokojnie w przyszłość.

Jesteśmy na właściwym torze. Musimy rozpoczętą z takim rozmachem akcję, kolonii wypoczynkowych dla robotników i pracowników umysłowych, oraz pociągów popularnych konsekwentnie kontynuować.

Dlatego też pierwszym zadaniem w roku nadchodzącym będzie pogłębienie istniejącej współpracy ze Związkami Zawodowymi oraz rozszerzenie naszego Oddziału przez wciągnięcie nowych kadr członków.

Jednajcie członków Rob. Tow. Turystycznego i prenumeratorów naszego pisma

W gościnie u chłopów

(wrażenia z pociągu popularnego)

— Przez zielone łąki i pola, obok gęstwin leśnych i polanek zalanych potokami słońca — pędzi wesoły, rozśpiewany pociąg.

— Dawno już zostawił za sobą ogromne, kamienne miasto, grożące niebu tysiącem czerwonych kominów, zostawił za sobą beznadziejną szarość kamienic, w których spędzają całe swe życie bladzi i wiecznie zapracowani ludzie.

— Pędzi pociąg przez pola i gwiżdże wesoło.

— W przedziałach pociągu gwar i śmiech.

— To robotnicy łódzcy wybrali się na wieś, odetchnąć świeżym powietrzem lasów i pól, wykąpać się w chłodnych falach srebrzystej rzeki, opalić trochę blade, wymizerowane twarze.

— Wyglądają z okien wagonu, sycą chciwie oczy zielenią trawy, błękitem czystego nieba, nie zasnutego dymem i dalekim rozległym horyzontem. Z młodych piersi wyrywa się radosny śpiew.

— Śpiewają wszyscy.

— Pieśń wolna i swobodna wyrywa się z okien wagonów, i ginąc wśród drzew mijanych zagajników. Wreszcie pociąg zwalnia biegu i staje.

— Jesteśmy u celu. Z przedziałów, jak z ula wysypują się gromadki młodzieży i starszych.

— Dokąd idziemy.

— Do wsi Barycze. Chłopi czekają już na nas.

— Ano, idziemy z muzyką, bo niektórzy gitary i harmonijki pozabierali ze sobą.

— Chłopi witają nas serdecznie, z radością.

— Wieś, zazwyczaj cicha i spokojna, rozbrzmiewa śmiechem i gwarem wesołych rozmów.

— Robotnicy przyjechali w gościnę do chłopów. Czym chata bogata, tym rada... Częstują nas zsiadłym mlekiem, jajkami, wiejskim chlebem. Na świeżym powietrzu zaostrza się apetyt. Pałaszujemy, aż się uszy trzęsą.

Całe gromadki są już nad rzeką, już się kąpią i pluskają w wodzie.

Jak to miło w upał zanurzyć się w chłodnych falach rzeki.

Inni ze śpiewem ciągną do lasu, by na polance zorganizować wesołe zabawy i gry towarzyskie. Inni znów znajdują cichy zakątek w lesie, ułożą się na trawie, i błądząc oczyma po bezkresie błękitu, marzyć będą beztrosko o niebieskich migdałach.

Płuca chciwie wciągają zdrowoleśne powietrze. Oczy zatopione w aksamicie błękitu i zieleni odpoczywają łagodnie.

Dzień mija, jak z bicza trzasł. Zapada cichy letni wieczór. Z lasu i łąk, znad rzeki ściągają rozśpiewane grupki.

Niestety, już trzeba wracać... Żal brzmi w głosach wszystkich. Dzień był tak piękny, tak barwny, tak inny od wszystkich szarych dni, spędzonych przy warsztacie i maszynie.

Rozbawiona gromada zajmuje miejsca w przedziałach. Pociąg rusza.

Z oświetlonych okien wychylają się rozwichrzone głowy. Odetchnąć jeszcze czystym powietrzem pól i lasów, zanim wrócimy w kamienne wąwozy miast, ponure klatki kamienic i fabryk.

Urlop kolarza

Po rocznej pracy w mym zawodzie, poczciwa ta moja instytucja, co w niej pracuję, udzieliła i mojej osobie odpoczynku mi godnego. Wsiadłem więc na swego gracinę i jadę jak to się mówi — w świat. Kierunek wybrałem na Brześć — Kowel i okrężną drogę na Białystok — Warszawę. Więc tak któregoś poranku, przed wschodem słońca, wyruszam w drogę. Z nikim i nikogo namówić na tę rajzę nie mogłem, więc jadę sam. Nie łatwo jest drugiego takiego lajtka znaleźć. Wreszcie jest i to powodem, że nie mamy umówionego kalendarza urlopowego. Radziłbym turystom i amatorom zgłosić wcześniej swój czas urlopów do Koła R. T. T., co by pozwoliło na umówienie się jak spędzić swoje wypoczynki wspólnie gdzieś i jak. Więc jadę sam.



„Polska droga"

Droga do Mińska Mazowieckiego piękna i równa jak po stole. A dalej niby szosa, lecz już tak zwana polska droga. Wyboje i kocie łebki. Mijam Kałuszyn, dobijam do Siedlec. Opróżniłem wałówkę i pędzę dalej, aż koszula i czupryna mokra. Się śpieszę i każdy rowerzysta się tak śpieszy, choć wprawdzie nie zachodzi tego potrzeba, ale już tak jest. Że jazda rowerem jest nie nasycona nigdy, zawsze się zdaje, że się jedzie za wolno. Mijam Międzyrzec i Białą Podlaską, zwiedzam tę mieścinę i pytam się o szczegóły mnie interesujące. Zjeżdżam z głównej drogi i zwiedzam osadę Piszczac, choć z drogi jest kilka kilometrów. Wracam do poprzedniej drogi i dojeżdżam do Terespola. W Terespolu jest tylko ciekawe ładowanie w beczki ogórków, cały las beczek z ogórkami stoi w rzece, ale setki ich jest tam. Wjeżdżam do Brześcia, zwiedzam to rozbite miasto przez wojnę, i mijam mosty rzeki Bugu, i po noclegu w słomie, jadę dalej. Zwiedzam miasto Małoryte, choć mi nie po drodze. Wracam do drogi i mijam Ratno, Sekuń i dojechałem do Kowla. Ta cała droga od Brześcia do Kowla, to pustynia lasów i moczarów. Wioski się spotyka nie często.

W drogę powrotną się udałem różnymi drogami w kierunku Kobrynia, Berezy Kartuskiej, no i tak się na Białystok i ku Warszawie. Trasa ta była mi uciążliwa. Drogi nie bardzo, noclegi jeszcze gorsze. Tylko jedynie było to dobre, że sprzyjała mi pogoda.

Ogólnie w tym roku zrobiłem kilka większych i mniejszych wycieczek, lecz nie wszystkie będę opisywał, gdyż za duży materiał i czasu nie wystarcza mi. Podaję kilometraż z krzywdą moją, bo podaję mniejszy, ale narówno, że zrobiłem, czyli przejechałem ponad 2.000 kilometrów. Życzę i zachęcam kolarzy, a przede wszystkim amatorów, do wycieczek rowerowych i chociaż takiej skromnej liczby kilometrów.

J. B.

Z kolegą do Modlina

Po lekkim śniadaniu i wczesnym rankiem, wyruszyliśmy w drogę na swych gratach do Modlina szosą bielańską. Szosa jak stół. Jechaliśmy powoli, bo kolega puchł mi w drodze, bo był nowicjuszem rowerowym, a także i jego grat był w stanie nietrzeźwym i się bardzo często koledze przewracał. A skutki były takie, że zaczął się psuć i musieliśmy go naprawiać często w drodze.

Miałem wrażenie, że się kolega zniechęci i wróci z drogi do domu. Ale szczęście było to, i przezwyciężyło kolegę, że był już w gronie członków R. T. T.

a więc inny niż przeciętny człowiek, bo ambitny i zaparty w sobie idei zwycięstwa normalnego powrotu do domu.

A więc po zwiedzeniu samego Modlina, pojechaliśmy do Nowego Dworu, i też po szczegółowym zwiedzeniu, zjedliśmy obiadzinę i w nogi dalej. Po nieszczęśliwym obiadzie, kolega zamiast nabrać sił, to dziwne, gorzej zemdlał. A nawet mi poczciwy kolega zachorował i ogromnie narzekał na rozstrój dwunastnicy. Często musiałem na niego poczekać, ale jakoś mi partnerstwa dotrzymał w drodze.

Z powrotem od Modlina, pojechaliśmy do fortu pod Cybulice i drożyną dobiliśmy do Cybulic Dużych. Tam żeśmy zjedli mleko z garnka zsiadłe i porządną pajdę chleba razowego i wróciliśmy przez Małe Cybulice, Dębinę, do szosy Warszawskiej i spieszymy ku domowi.

W Łomiankach nas zastała ciemnica, i gorsza sprawa była dla mnie ta, że mój kolega mnie zdradził na ostatku, bo mnie zostawił. Lecz na szczęście, że ja byłem w przodzie. Przyjechałem do domu, zjadłem co mi dano, a kolegi nie ma jeszcze. Widać nie było innej rady, wsiadłem na rumaka, i hajda za kolegą po nocy, i go nie znalazłem. Więc przyjechałem sam. Patrzę i przecieram oczy: czy się nie mylę, że kolega w domu. Jak się okazało, to kolega wsadził grata na autobus i sam w autobus P. K. P.

Pytam się, co go zmusiło do złamania wiary w swe siły. Odpowiedział mi, że niech biedni na rowerze do stolicy wjeżdżają, a on do tych nie należy. Ten pamiętnik z wycieczki poświęcam swemu koledze pod nazwiskiem R. M.

J. B.

Wstępujcie na członków R. T. T.

Wszystkich **naszych licznych sympatyków i przyjaciół**, z którymi mile spędzaliśmy czas na wycieczkach, obozach i koloniach; wszystkich licznie rozsianych po całym kraju, a nieznanych nam dotąd z imienia amatorów wędrówek turystycznych, miłośników przyrody ojczystej; wszystkich ludzi pracy, szukających wytchnienia i odpoczynku — **zapraszamy w szeregi członków Robotniczego Towarzystwa Turystycznego.**

Niech rozejdzie się po całej Polsce nasze zawołanie **„na słoneczne szlaki“**. Zimą, wiosną czy latem, idźcie z nami na wędrówki piesze, na wyprawy narciarskie, objeżdżajcie rowerami nasze szosy i „polskie drogi“, przemierzajcie kajakami nasze rozległe szlaki wodne, rzeki i jeziora Polski, poznawajcie kraj, ludzi i przyrodę ojczystą.

Wstępujcie w nasze szeregi, **nie odkładajcie decyzji do chwili wyjazdu urlopowego, lecz zaraz idźcie do najbliższego Oddziału R. T. T.** i tam zapiszcie się na członka naszego towarzystwa.

W tych miejscowościach, gdzie nie ma jeszcze naszego Oddziału, należy **zwrócić się pisemnie do Zarządu Głównego Robotniczego Tow. Turystycznego** (Warszawa-Żoliborz, Krasińskiego 10 m. 81) o przysłanie niezbędnych informacyj i druków (statut Towarzystwa, regulamin i deklaracja).

Po otrzymaniu deklaracji, należy ją wypełnić odpowiednio do zawartych w niej rybryk i przesłać do Zarządu Głównego R. T. T. celem załatwienia formalności przyjęcia i wystawienia legitymacji.

Deklaracja kandydata powinna być **podpisana przez dwóch członków wprowadzających, lub zaopatrzona w polecenie jednej z bratnich organizacyj,** współpracujących z R. T. T. na polu rozwoju turystyki wśród klasy pracującej.

Kandydat może również wpisać na swojej deklaracji **te osoby ze swojej rodziny, które są na jego wyłącznym utrzymaniu.** Osoby te zostają przyjęte do R. T. T. na prawach „członków rodziny“, a młodociani w wieku od 14 do 17 lat — na prawach „uczestników“.

Do deklaracji kandydat winien **dołączyć po jednej fotografii** tak dla siebie, jak i dla tych członków rodziny, dla których pragnie wyrobić legitymacje R.T.T.

Każdy członek R. T. T. **otrzymuje bezpłatnie ilustrowane czasopismo R. T. T.,** wychodzące co kwartał (w styczniu, kwietniu, lipcu i październiku) pt. **„Na słoneczne szlaki“**, a także **korzysta z wszelkich uprawnień** jakie daje Towarzystwo przy wyjeździe na wycieczki, obozy, kolonie urlopowe itd.

Dla członków przystępujących do R. T. T. w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziału R. T .T., **opłaty członkowskie** wynoszą przy przystąpieniu:

wpisowe (opłata jednorazowa)	**zł 1,—**
składka roczna łącznie z prenumeratą pisma	**„ 3,50**
razem	**„ 4,50**

Składkę powyższą winni **zamiejscowi opłacić na poczcie,** blankietem nadawczym P. K. O., na konto Nr 17533 (Robotnicze Towarzystwo Turystyczne, Zarząd Główny, Warszawa).

Uwaga: W wypadku, gdy członek **wstępuje do Oddziału R. T. T.,** obowiązuje opłacenie składek w wysokości **ustanowionej przez dany Oddział.**

Czy masz już nową legitymację R.T.T. z nalepką „Przyjaciół Przyrody“ na r. 1939?

II Kongres Robotniczego Tow. Turystycznego w Polsce

Zawiadamiamy wszystkie Oddziały, że w dniach 2—3 lutego br. odbędzie się II ogólnokrajowy Kongres Robotniczego Towarzystwa Turystycznego w Trzyńcu.

Uroczyste otwarcie Kongresu nastąpi dnia 2 lutego o godz. 17 min. 30, a w drugim terminie o godz. 18, w wielkiej sali Domu Robotniczego w Trzyńcu. Uroczystość ta będzie połączona z Akademią artystyczną, zorganizowaną dla delegatów i gości Kongresowych przy współudziale bratnich organizacyj robotniczych.

Dalsze obrady Kongresu toczyć się będą przez cały dzień 3 lutego w Trzyńcu.

Porządek obrad Kongresu:
I dzień obrad

1. Zagajenie — prezes RTT K. Domosławski.
2. Powitanie delegatów zaproszonych instytucyj i bratnich organizacyj.
3. Część artystyczna (Akademia) w wykonaniu miejscowych zespołów i sił artystycznych.

II dzień obrad

1. Odczytanie i zatwierdzenie protokółu z I Kongresu RTT.
2. Sprawozdanie ustępującego Zarządu Głównego, budżet i plan działalności na r. 1939 — ref. K. Domosławski prezes Z. Gł.
3. Rola RTT w ruchu robotniczym i nasz stosunek do organizacyj bratnich — ref. Jerzy Cesarski (Warszawa).
4. „Organizacja wczasów ludzi pracy". — ref. Wacław Zatke (Łódź).
5. Dyskusja nad sprawozdaniem i referatami, uchwalenie wniosków i absolutorium dla ustępującego Zarządu Głównego oraz zatwierdzenie budżetu i planu działalności.
6. Sprawa zmiany statutu RTT. — ref. Karol Haubald sekretarz Z. Gł.
7. Wybory Zarządu Głównego, Komisji Rewizyjnej i Sądu Polubownego.

Wnioski do poszczególnych punktów porządku dziennego winny być zgłoszone przez Oddziały najpóźniej do dnia 25 stycznia.

Zgodnie z § XI p. 6 i § XII p. 1 w Kongresie uczestniczą z głosem decydującym:

a) delegaci Oddziałów RTT, przyczem każdemu Oddziałowi przysługuje jeden głos bez względu na ilość członków zorganizowanych, Oddziały zaś liczące ponad 100 członków wysyłają po 1 delegacie od każdej setki (końcówki niżej 50 nie są brane pod uwagę);

b) Delegaci Zarządów Okręgowych, po 1 delegacie na Okręg;

c) członkowie ustępującego Zarządu Głównego.

Delegaci Oddziałów i Okręgów winni przy przybyciu na Kongres okazać pisemne mandaty od swoich zarządów.

Po zamknięciu Kongresu RTT wszyscy jego uczestnicy wezmą gremialnie udział w imprezach Zlotu zimowego „4 dni na Zaolziu" organizowanego przez RTT w porozumieniu ze Związkiem Rob. Stow. Sportowych Rz. Pol.

Szczegółowy program zlotu i warunki uczestników podajemy w osobnym komunikacie.

Ze względu na zniżki kolejowe konieczne jest zgłoszenie nazwisk uczestników Kongresu RTT zarówno delegatów, jak i gości, przynajmniej na tydzień przed terminem Kongresu.

Warszawa dnia 28 grudnia 1938 r.

Za Zarząd Główny R. T. T.
Wydział Wykonawczy

Prezes **Kazimierz Domosławski** — Sekretarz **Karol Haubold**

Zlot zimowy „4 dni na Zaolziu"

2 — 5 lutego 1939

Robotnicze Towarzystwo Turystyczne, w porozumieniu ze Związkiem Robotniczych Stowarzyszeń Sportowych, organizuje w dniach od 2 do 5 lutego, **ogólnokrajowy zlot zimowy** na Śląsk Cieszyński pod hasłem **„4 dni na Zaolziu"**.

W ramach zlotu odbędą się: Kongresy RTT i ZRSS, dwie uroczyste Akademie, szereg imprez sportowych, wycieczek i zwiedzań.

Szczegółowy program Zlotu jest następujący:

I dzień — czwartek 2 lutego (święto). Przyjazd uczestników Zlotu, gości i delegatów Kongresu RTT do Cieszyna (około godz. 6 rano).

Wyjazd do Bystrzycy na **mistrzostwa narciarskie** Związku Rob. Stow. Sportowych. W programie mistrzostw: biegi narciarskie seniorów 18 km, kobiet 4 km, juniorów 10 km; kombinacja zjazdowa.

Tegoż dnia po południu: w **Bystrzycy** — uroczyste **wręczenie nagród (dyplomów)** zdobytych na zawodach narciarskich.

W **Trzyńcu** — godz. 18, uroczyste otwarcie II Kongresu RTTw wielkiej sali Domu Robotniczego w Trzyńcu, z przemówieniami delegatów i gości oraz częścią artystyczną (Akademia).

Noclegi uczestników Zlotu w Trzyńcu lub Bystrzycy.

II dzień — piątek 3 lutego. Całodzienne obrady II ogólnokrajowego Kongresu Rob. Towarzystwa Turystycznego w Trzyńcu.



Dom R. T. T. im. Piotra Cingra w Orłowej

Dla uczestników zlotu, nie biorących udziału w obradach Kongresu RTT, zorganizowane będą w tym dniu wycieczki grupowe — zależnie od życzenia uczestników — bądź to w góry, bądź też do zakładów przemysłowych, do ośrodków ruchu spółdzielczego, do Muzeum Etnograficznego w Cieszynie itd.

(Zapisy na te wycieczki przyjmowane będą pierwszego dnia pobytu w godzinach rannych).

III dzień — sobota 4 lutego. Rano przyjazd do Cieszyna uczestników, gości i delegatów VII Kongresu Związku Rob. Stow. Sportowych Rz. Polskiej. Powitanie na dworcu w Cieszynie.

Zakwaterowanie delegatów kongresowych w Cieszynie.

Otwarcie Kongresu i całodzienne obrady w Domu Narodowym w Cieszynie.

W przerwie między obradami — wyjazd delegacji do Cierlicka dla oddania hołdu pamięci Żwirki i Wigury.

Dla uczestników zlotu nie biorących udziału w obradach Kongresu ZRSS — wycieczki grupowe jak w dniu poprzednim.

IV dzień — niedziela, 5 lutego. Godz. 9 rano — zawody hokejowe o mistrzostwo ZRSS między reprezentacją Warszawy a reprezentacją Śląska na lodowisku Ciesz. Tow. Łyżwiarskiego.

Godz. 9—11 — dokończenie obrad VII Kongresu ZRSS. w Domu Narodowym w Cieszynie.

Godz. 11—14 — w wielkiej sali Teatru w Cieszynie uroczyste zamknięcie VII Kongresu Z. R. S. S., z przemówieniami reprezentantów instytucyj i bratnich organizacyj, w potantów instytucyj i bratnich organizacyj, w połączeniu z popisami gimnastyczno-sportowymi i częścią artystyczną (akademia sportowa).

Teatr w Cieszynie, w którym odbędzie się akademia Z. R. S. S.



Godz. 14 — wspólny obiad pożegnalny dla delegatów i zaproszonych gości Kongresu.

Popołudniu — zwiedzanie Cieszyna.

Wieczorem (około godz. 20) wyjazd.

Karta uczestnictwa.

Cena karty uczestnictwa wynosi zł 6 — za te sumę uczestnicy zlotu otrzymują bezpłatnie:

1. Bilet wstępu na Akademię RTT w Trzyńcu. 2. II.
2. Bilet wstępu na Akademię sportowo-gimnastyczną ZRSS w Cieszynie. 5. II.
3. Bilet wstępu na mistrzostwa narciarskie ZRSS w Bystrzycy. 2. II. i w Nydku 5. II.
4. Bilet wstępu na zawody hokejowe Śląsk — Warszawa w Cieszynie. 5. II.
5. Bilet wstępu do Muzeum Miejskiego w Cieszynie.
6. Zaświadczenie uprawniające do ulgi kolejowej przy wyjeździe na zlot.
7. Jednodniówkę jubileuszową „Siły" Cieszyńskiej (1908 — 1938).
8. Pierwszy numer nowego pisma RTT „Na słoneczne szlaki".

Dla uniknięcia nieporozumień zaznacza się, że w cenie karty uczestnictwa nie jest objęty koszt kwater, wyżywienia, koszt ew. wycieczek i zwiedzań, oraz koszta przejazdów, które pokrywają sami uczestnicy.

Kwatery

Kwatery dla uczestników zlotu przygotowane będą w 3 miejscowościach — w Trzyńcu, Bystrzycy i Cieszynie.

Kwatery w Trzyńcu zarezerwowane będą przede wszystkim dla uczestników Kongresu RTT; kwatery w Bystrzycy (gdzie istnieje liczniejsza sekcja narciarska „Siły") — dla przybyłych narciarzy (zawodników i turystów); kwatery w Cieszynie — dla uczestników Kongresu ZRSS.

W razie większego napływu — uczestnicy zlotu zostaną zakwaterowani także w innych miejscowościach Śląska Zaolziańskiego.

Ze względu na wielką obfitość środków komunikacyjnych (koleje, autobusy, tramwaje) tego rodzaju rozrzucone zakwaterowanie nie spowoduje znaczniejszych niedogodności dla uczestników zlotu.

Ceny kwater wynoszą od 1 zł do 4 zł.

Wyżywienie

Celem zorganizowania wyżywienia uczestników zlotu Komitet organizacyjny zawarł umowy z szeregiem jadłodajni i restauracji, w których uczestnicy będą mogli otrzymać wyżywienie po umiarkowanych cenach. Koszt dziennego wyżywienia nie przekroczy sumy 3 zł.

Zniżki kolejowe

Uczestnicy zlotu korzystać będą ze zniżek kolejowych na podstawie legitymacji członkowskich RTT lub ZRSS z nalepką na r. 1939. W celu wystawienia zniżki należy nadesłać zgłoszenie najpóźniej do dn. 25 stycznia.

Zapisy

Bliższych informacji udzielają i zapisy przyjmują Oddziały RTT.

Zgłoszenia z tych miejscowości prowincjonalnych, gdzie nie ma Oddziałów RTT, należy adresować do Zarządu Głównego Robotniczego Towarzystwa Turystycznego, Warszawa - Żoliborz, ul. Krasińskiego 10 m. 81.

Karty uczestnictwa i zaświadczenia na ulgę kolejową wysyła Zarząd Gł. RTT, po wpłaceniu sumy zł 6 na konto PKO 17.533.

Za dodatkową opłatą zł 2,50, uczestnicy zlotu mogą zamawiać obszerny przewodnik ilustrowany po Beskidzie Śląskim dra J. Galicza (ze szczególnym uwzględnieniem miasta Cieszyna).

Międzynarodowy Zlot „Przyjaciół Przyrody" w sierpniu 1939 r. w Zurychu

Szwajcarska Organizacja „Przyjaciół Przyrody" przy okazji **Szwajcarskiej Wystawy Krajowej** zwołuje międzynarodowy zlot „Przyjaciół Przyrody" i zaprasza do udziału w tym zlocie organizacje „Przyjaciół Przyrody" ze wszystkich krajów.

W mieście Zurychu, które będzie siedzibą wystawy, spotkają się wszyscy goście wraz ze szwajcarskimi Przyjaciółmi Przyrody na uroczystej akademii, na której przemawiać będą przedstawiciele naszej międzynarodówki oraz poszczególnych organizacyj krajowych. W związku ze zlotem organizowane będą wycieczki w Alpy, pod doświadczonym kierownictwem miejscowych przewodników. Przewidziane są krótsze i dłuższe pobyty odpoczynkowe w schroniskach robotniczych, jakoteż łatwiejsze i trudniejsze wędrówki górskie.

Robotnicze Towarzystwo Turystyczne postanowiło przyjąć otrzymane zaproszenie i wezwać swych członków, jak również wszystkie bratnie organizacje do tego wielkiego święta międzynarodowego. Dajcie nam znać już dzisiaj, czy interesujecie się naszym zlotem i jakie okolice zamierzacie zwiedzić. Rozpocznijcie już dzisiaj gromadzić oszczędności na ten wyjazd. Postaramy się organizować całość wycieczki możliwie najtaniej a jednocześnie tak, aby dać jak najwięcej wrażeń.

Uczestnicy będą korzystać ze specjalnych zniżek kolejowych. Ogólny koszt wycieczki 2 tygodniowej prawdopodobnie nie przekroczy, łącznie z przejazdami i opłatami paszportowymi, sumy 350 złotych.

Prosimy wszystkich naszych członków i sympatyków, interesujących się projektowaną wycieczką, ażeby zechcieli skomunikować się bezpośrednio z Zarządem Głównym R. T. T., W-wa, Żoliborz, ul. Krasińskiego 10 m. 81.

Jak powstało Muzeum Miejskie w Cieszynie

Jak powstało Muzeum Miejskie w Cieszynie i kiedy?

Początki jego sięgają pierwszych lat wieku XIX, kiedy Leopold Szersznik b. prefekt gimnazjum jezuickiego, zakupił budynek pogimnazjalny i zaczął w nim gromadzić wszelkiego rodzaju zabytkowe przedmioty, książki, okazy sztuki, okazy przyrodnicze i numizmatyczne.

Przy końcu XIX wieku ogłosił ks. Świeży odezwę do ludności Śląska Cieszyńskiego aby zbierała zabytki z przeszłości ludu śląskiego i oddawała je do muzeum śląsko-polskiego dla utworzonego właśnie w tym celu Towarzystwa Ludoznawczego.

Za tym przykładem poszli Niemcy cieszyńscy i również zaczęli gromadzić zabytki odnoszące się do przeszłości miasta Cieszyna i szlachty cieszyńskiej.

Tak powstały zbiory cieszyńskie, które w ostatnich latach złączone zostały i utworzyły bogate, największe może w Polsce tego rodzaju muzeum regionalne.

Jakie zabytki wchodzą w skład tego muzeum?

Muzeum to obejmuje okazy sztuki, tak ludowej jak i ogólnej, wyroby przemysłu ludowego i miejskiego, — tu należy kilkanaście zegarów, między nimi trzy kurantowe oraz model kopalni ruchomej — stroje śląskie, z których sporą ilość zgromadzili uczniowie gimnazjalni, przez co utworzył się rodzaj muzeum szkolnego — dalej wchodzą w skład muzeum okazy grafiki, dokumenty, odnoszące się do historii Ziemi Cieszyńskiej, zbiory numizmatyczne, przyrodniczo-geograficzne i książki, których ilość przekracza 60.000 tomów, a między nimi bardzo wiele druków i dzieł wielkiej wartości.

Gdzie są te zbiory umieszczone?

Na wszystkie te zbiory przeznaczyło miasto swój wielki dwupiętrowy dom w centrum, zbudowany przy końcu XVIII wieku przez hr. Larysza, właściciela majoratu karwińskiego i ozdobiony malowidłami artystycznymi. Z nich niektóre dało się odnowić w całości lub w części i powstały piękne sale: rzymska, egipska i chińska. Na parterze, w dawnej stajni Larysza, sali stylowej z kolumną w środku, złożona jest biblioteka Szersznika, obejmująca przeszło 16.000 tomów. Na parterze kilka ubikacji zaj-

muje także biblioteka i wypożyczalnia Macierzy Szkolnej oraz archiwum zamkowe.

Na I piętrze, obok kancelarii, mieszczą się w 12 salach zbiory przyrodnicze i geograficzne oraz biblioteki: Towarzystwa Ludoznawczego, ks. prałata J. Londzina, Józefa Ignacego Kraszewskiego, ofiarowana Cieszynowi przez jego syna i biblioteka Czytelni Ludowej, którą zaczęli tworzyć pierwsi pionierzy odrodzenia narodowego Stalmach i Cinciała, ci bowiem przynieśli do Cieszyna z Krakowa na plecach pierwsze książki polskie, które weszły w skład tej biblioteki, liczącej obecnie kilkanaście tysięcy tomów.

I piętro zostało dopiero w tym roku, przez obecny zarząd miasta, oddane na cele muzealne. Dotychczas mieściły się te zbiory w 15 salach i korytarzu II piętra, gdzie właśnie są te sale lub tylko sufity ich ozdobione malowidłami. Tu znajdują się okazy sztuki ludowej śląskiej i specjalnie góralskiej, stroje, meble, broń, zabytki z walk niepodległościowych, wyroby przemysłu miejskiego, zabytki historyczne, obrazy i rzeźby i wyroby żelazne, kunsztowne zamki i klucze, złożone w depozyt przez kupca Konczakowskiego, który posiada także bardzo cenne zbiory prywatne.

Jaki cel przyświecał Miastu, liczącemu zaledwie około 20.000 mieszkańców (obecnie 35.000), przy tworzeniu tak wielkiej, bardzo znacznego nakładu i kosztów wymagającej instytucji?

Przez gromadzenie zabytków odtworzyć obraz dawnej przeszłości, umożliwić i ułatwić badaczom, jakoteż młodzieży zapoznanie się z tą przeszłością, w ogóle z tego domu, który należał niegdyś do najokazalszych budynków miejskich, stworzyć dom kultury, która promieniowałaby także poza granicą Państwa Polskiego.

Fr. Popiołek, dyr. Muzeum

Tym co odeszli

Dr Jerzy Michałowicz, Dr Stanisław Lesiewicz i Zygmunt Pietrzykowski pionierzy R. T. T.

Pomimo że R. T. T. jest organizacją młodą, ma ona już swój **Panteon zasłużonych.** Oto trzech jakże obiecujących i młodych jeszcze jego współtwórców odeszło w zaraniu przekształcania się marzeń w rzeczywistość. W pierwszym okresie zakorzeniania się organizacji i zdobywania przez nią dla siebie miejsca pod słońcem.

Jerzy Michałowicz — twórca sportu robotniczego, czynny i wybitny działacz młodego pokolenia, budziciel dążeń w dziedzinie wychowania fizycznego. Rozumiał, że wychowanie fizyczne, jeśli ma rozkrzewiać się wśród młodzieży proletariackiej z powodzeniem, nie może być tylko sprawą młodzieży. Musi ono ogarnąć także starszych. Robił tedy szereg prób w kierunku zainteresowania wychowaniem fizycznym starszych. A więc próby osobnych kompletów gimnastycznych dla starszych. A więc Robotnicza Odznaka Sprawności o którą na pierwszych kursach ubiegały się przeważnie osoby w wieku około czterdziestki—z rozmysłem przez Jerzego skompletowani. A więc specjalne obozy sportowe dla sekretarzy związków zawodowych, zapoczątkowane przez towarzyszy śląskich. Sport wodny, a nawet narciarstwo — nie uniknęły eksperymentów zmierzających do wciągnięcia starszych w szranki wychowania fizycznego. I wreszcie zdecydował się na turystykę.

Nawiązuje więc pierwsze porozumienia z robotniczym ruchem turystycznym za granicą. Poznaje dorobek bratnich organizacji na tym polu w Polsce. Bada grunt, konferuje, przekonywa, łączy rozproszone wysiłki, doprowadza do zetnięcia się ze sobą różnych ludzi interesujących się zagadnieniem. Dzieli pracę, zachęca do coraz dalszych kroków. Czuwa nad tym, by inicjatywa rozrastała się, przybierała realne kształty. Wreszcie doprowadza pomyślnie do legalizacji statutu i ukonstytuowania pierwszych władz R. T. T. wchodząc sam do Zarządu Głównego. Do ostatnich chwil życia interesuje się organizacją i poświęca jej swój czas.

Stanisław Bohdan Lesiewicz ceniony chirurg, przychodzi do ruchu turystycznego od pracy oświatowej. Człowiek o umyśle śmiałym i wiecznie szukającym prawdy, był wzorem niezłomnego rycerza, dla którego pogląd na życie i życie samo, stanowią jedno. Do ruchu robotniczego przyszedł w chwilach najmniej „popłatnych". W r. 1928, będąc dyrektorem szpitala powiatowego w Bielsku Podlaskim, występuje T. U. R. i jest przewodniczącym tego oddziału przez kilka lat. Wychowuje szereg dzielnych, dziś już znanych w Białostocczyźnie działaczy robotniczych. Zmuszony warunkami politycznymi opuszcza Bielsk — nie zrywa jednak z nim do ostatka dni swoich łączności. Jako kierownik

lecznicy Kasy Chorych w Łodzi, a następnie lekarz Ubezpieczalni Społecznej, miał możność poznania ciężkich warunków materialnych w jakich egzystuje klasa robotnicza. Jako oświatowiec docenia znaczenie turystyki dla organizacji wczasów robotniczych. W Łodzi znajduje się tedy śród pierwszych, którzy tworzą oddział R. T. T. Staje niebawem na jego czele jako przewodniczący nowopowstałego Oddziału.

Na pierwszej konferencji łódzkiej w sprawach turystyki robotniczej usłyszeliśmy z jego ust o potrzebie dostarczenia robotnikowi możności spędzenia chociażby tygodnia lub dwu na świeżym powietrzu ze względów profilaktycznych i higienicznych. Niestety bezlitosna śmierć nie pozwoliła nam długo cieszyć się jego pracą.

Nie chcieliśmy wierzyć, że ten kwitnący zdrowiem człowiek w wyniku zapalenia płuc po kilkudniowej zaledwie chorobie nie żyje.

W piękny majowy dzień, liczna grupa przyjaciół i znajomych odprowadzała na miejsce ostatniego spoczynku przewodniczącego Oddziału R. T. T. w Łodzi. Nad otwartym grobem nie mówiono o wszystko niszczącej śmierci, ale o idei, która jemu przyświecała przez całe życie. Pierwsze karty pełnego rozmachu życia R. T. T. Łódzkiego, są nierozerwalnie związane z pamięcią dra Stanisława Lesiewicza.

Zygmunt Pietrzykowski — to trzecia piękna, sztandarowa postać w rozwoju R. T. T. Syn młodzieży proletariackiej wyrósł z robotniczego ruchu młodzieży. Twardo, nieustępliwie, dzień po dniu, rok po roku pełnił ofiarną swoją służbę idei. Ideę wychowania społecznego młodzieży pojmował wszechstronnie. Dla tego też doskonale godził zasadę wychowywania poprzez **aktywność polityczną.** z zasadą wychowywania poprzez **rozrywkę.** Gdy po osiągnięciu — po pokonaniu wiele trudności — ram statutowych R. T. T. chwilowo osłabiło rozmach zjawił się Zygmunt Pietrzykowski. „Nie wolno — mówił — w czasie ataku całym frontem, osłabiać akcji skrzydeł!“ Nie bawiąc się w formalności i nie ubiegając się o mandaty, niebawem znalazł się u steru spraw R. T .T. i przeprowadził szereg prac, które przywróciły zainteresowanie sprawami robotniczej turystyki. Stał się czynnikiem, który zjawia się by zburzyć spokój, zbudzić ambicje, ukazać nowe zadania.

Trzy tak wartościowe postacie wyrwane przez śmierć przedwczesną, to wielki upust krwi dla młodej organizacji.

Ale organizacja, która miała takie wzory pracy społecznej i takich wychowawców — znajdzie w sobie siły by ten upust wyrównać.

Edward Hryniewicz

Od wydawnictwa

Czasopismo „Na słoneczne szlaki“ ukazywać się będzie 4 razy do roku, na początku każdego kwartału. Zeszyt niniejszy wydajemy w zwiększonej objętości (24 strony druku); następne numery obejmować będą po 16 stron.

Z tego względu cena niniejszego zeszytu jest wyższa i wynosi **75 groszy** (następne kosztować będą po **50 groszy**).

Prenumerata roczna **zł 2,00**, a dla członków zwyczajnych R. T. T. (płatne w składce członkowskiej) **zł 1,50**.

Prenumeratorom, którzy nie opłacą należności do dnia 1 kwietnia, wysyłka dalszych numerów pisma będzie zatrzymana.

Wszelkie materiały (artykuły, korespondencje, zdjęcia itd.) nadsyłać należy najpóźniej na miesiąc przed zakończeniem danego kwartału.

W następnym numerze, który ukaże się w kwietniu r. b. zamieszczony będzie szczegółowy program wycieczek, kolonij, letnisk i obozów R. T. T. na sezon letni.

Redaktor: Kazimierz Domosławski

Wydawca: Robotnicze Towarzystwo Turystyczne w Polsce
Warszawa-Żoliborz, ul Krasińskiego 10 m 81, tel. 12-79-61, PKO 17533

Rob. Spółdz. Pracy Graf. »DRUKUJEMY« ul. Daniłowiczowska 4, telefon 601-31



Twój urlop zimowy spędzisz najprzyjemniej w ośrodkach górskich „Przyjaciół Przyrody“

(Robotnicze Tow. Turystyczne)

w Bystrzycy na Zaolziu

(st. kol. w miejscu)

Miejscowość położona w samym sercu Beskidów Śląskich. Pierwszorzędne tereny narciarskie, skocznia i inne urządzenia sportowe.

Ośrodek mieścić się będzie w wynajętej willi Matuszki w Bystrzycy Nr 534.
Pościel uczestnicy winni przywieźć ze sobą.





w Rafajłowej (st. kol. Nadwórna)

Jedna z najpiękniejszych miejscowości Karpat Wschodnich.
Liczne pamiątki bohaterskich walk II Brygady Legionów. Nieporównane możliwości wycieczkowe w Gorgany i pasmo Czarnohory. Wspaniałe tereny narciarskie.

Ośrodek górski R.T.T. im. d-ra J. Michałowicza mieści się w wynajętym budynku gospodarskim Dmytra Sydoruka.

Dojazd ze st. Nadwórna autobusem lub kolejką leśną. Zakwaterowanie na siennikach. Pościel należy przywieźć ze sobą.

Uwaga: Uczestnicy pragnący odbywać wycieczki w ścisłej strefie granicznej winni **zawczasu** zaopatrzyć się w zezwolenie właściw go Starostwa, w obrębie którego zamieszkują.

Ulgi kolejowe 66% przysługują członkom R.T.T. przy pobycie najmniej 6 dni. Do ważności ulgi wymagana jest legitymacja R.T.T. z nalepką na rok 1939.

Opłata na pobyt dzienny z wyżywieniem dla członków R.T.T. **zł 3.50,** dla niečłonków **zł 4.—**
Członkowie R.T.T. posiadający legitymację wydaną w r. 1938, płacą stawkę ulgową **zł 3.—**

Informacje i zapisy w Oddziałach R.T.T. w Warszawie, Katowicach i Łodzi.

Uczestnicy z innych miejscowości winni zwracać się bezpośrednio do Zarządu Głównego R.T.T. Warszawa-Żoliborz, Krasińskiego 10 m. 81 (na odpowiedź załączyć znaczek pocztowy).

Przy zapisie pobierana będzie dodatkowa opłata administracyjna zł 1.— Od opłaty tej będą zwolnieni członkowie R.T.T. posiadający legitymacje potwierdzone w r. 1938.

Rob. Spółdz. Pracy Graf. »DRUKUJEMY« ul. Daniłowiczowska 4, telefon 601-31